10. marca 1866. Nr. 10. Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.
Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 168 m przy ulicy Dominikańskiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

Odczyt prof. Dr. Majera,

miany na korzyść ubogich uczniów Akademji technicznej we Lwowie dnia 16. lutego b. r.

O trwaniu życia ludzkiego.

(Według własnoręcznego opracowania p. Dr. Majera.)

(Ciąg dalszy.)

1) **Trwanie życia średnie.** Jeżeli weźmiemy pod uwagę jakąś zamkniętą w sobie społeczność, t. j. taką, której członków wcaleby już nie przybywało; to skutkiem śmierci tych, którzy ją składają, społeczność taka z czasem zupełnieby wyginęła.

Jakkolwiek całkowite jej zniknienie nastąpiłoby dopiero ze śmiercią ostatniego członka, to przecież dawno już przedtem o społeczności mowy byćby nie mogło, bo pozostanie kilku jednostek nie może mieć charakteru całości. Trwanie więc życia pojedyńczych osób, nie może być miarą długości bytu utworzonego przez nie społeczeństwa. Wyobrażenie w tej mierze dać nam może jedynie uwzględnienie tego czasu, w ciągu którego tyle już ubyło jednostek, iż pozostałe stanowią tylko połowę pierwiastkowej ludności. Przypuściwszy n. p. że we Lwowie z całkowitej liczby dzieci nowonarodzonych połowa zmiera w ciągu lat 20, to przeciąg ten wskazywałby nam długość życia ludności we Lwowie. Rzecz oczywista, że pojedyncze osoby żyją tu nierównie dłużej, inne daleko krócej, dla tego też oznaczenie powyższe nie może być stosowane do jednostek ale do ogółu; tu ma ono swoją prawdę i korzystne zastosowania, odniesione do szczegółów byłoby błędem widocznym.

Dla powyższego oznaczenia nauka podaje sposoby, w których ściślejszy rozbiór zapuszczać się tu niepodobna; nadmieniam tylko, że liczba lat według tego obliczona, wskazuje właśnie średnią długość życia w mieście, okolicy, słowem z zakresie obliczeniu poddanym. Oznaczenie jej polega zatem w ogóle na wyszukaniu średniej proporcjonalnej między najrozmaitszą długością życia osób, ludność owego zakresu stanowiących. Zabrawszy zatem w jedną sumę lata wszystkich osób żyjących poczynając od pierwszego roku i podzieliwszy tę sumę przez liczbę nowourodzonych, będzie to średnią długością życia w zakresie poddanym badaniu, a zarazem tym kresem, którego dosięgnienie prawdopodobnie obiecywać można dziecięciu rodzącemu się w tem miejscu.

Zbieranie w jedną sumę lat całej ludności w pewnej okolicy, łączące się z niemałemi trudnościami, może być zastąpione sumą tej samej ludności, a zatem prostem policzeniem tejże. Zrozumiemy to łatwo z następującego przykładu:

Przypuśćmy n. p. że gromadka 18tu dzieci razem urodzonych wymiera w latach 4ch; mianowicie, że do roku 1go dochodzi 12, do 2go 3, do 3go 2, do 4go 1. Ponieważ do roku 1go doszło 12, było więc dzieci jednorocznych 12, a zatem ich wiek wynosił razem lat 12. Z 12tu jednorocznych doszło do roku 2go 3; każde więc przeżyło znowu rok 1, zkąd suma lat 3, a razem z poprzednią 15. Z 3ga dwuletnich dożyło roku 3go 2; każde rok 1, razem lat 2 a łącznie z poprzedniemi 17. Ostatnie wreszcie miało lat 4, przeżyło zatem dalszy rok 1, ktory dodany do 17, daje sumę lat 18, t. j. właśnie tyle, ile było całej owej ludności.

Gdybyśmy obliczanie ludności poczynali nie od jednorocznych, ale n. p. od osób mających lat 21, summę tej ludności podzieliwszy przez ilość osób mających lat 20, iloraz wskazywałby średnie trwanie życia osoby 20toletniej, t. j. liczbę lat jaką prawdopodobnie przeżyć jeszcze może osoba mająca lat 20. Takimto sposobem możnaby tę prawdopodobną długość życia tłumaczyć dla osoby jakiegobądź wieku; należałoby bowiem w każdym razie policzyć żyjących wyżej tego wieku, a otrzymaną sumę podzielić przez liczbę w tym wieku będących.

Ponieważ tu idzie o cyfrę średnią, czyli jak mówią z niemiecka, przeciętną; jako zatem stopień jej pewności zależy od wielości szczegółów z których się oznacza, tak też i obliczenie średniej długości życia tem bliższem będzie prawdy, im dłuższy przeciąg czasu i większa ludność wzięte będą za podstawę.

Drugim a przez się jasnym warunkiem owej dokładności, będzie dokładność wykazów ludności. Na nieszczęście jednak różne w tej mierze zachodzą usterki. Obojętność rządów, lenistwo, lekceważenie lub nieświadomość podejmujących tę czynność, ciągła fluktuacja w miastach wielkich wynikająca z przesiedleń i t. d. oto są liczne źródła omyłek natrafianych w statystycznych wykazach ludności. Gdy jednak trudno przypuścić, żeby omyłki te popełnione były w jednym tylko kierunku, przy wielości zatem i różnostronności wykazów mogą one zobojętniać się wzajemnie.

Wiadomość o średniej długości życia ważną jest dla towarzystw tak zwanych ubezpieczeń życia, na niej bowiem opierać się musi obliczenie wysokości przyrzekanego wynagrodzenia i żądanej opłaty. Wszakże nie mniejsze ma ona znaczenie w rozumnej administracji kraju w powszechności. W szczególności zaś, wskazuje ona niejako wypadek łącznego działania tych wszelakich wpływów, które podkopując mniej więcej zdrowie każdego człowieka, pasmo dni jego zazwyczaj przerywają pierwej niżby to następować powinno stosownie do przyrodzonego przeznaczenia i w skutku których pomijając nawet przypadki gwałtowne, życie człowieka, z małym tylko wyjątkiem; kresu naturalnego zwykle nie dobiega.

Co gdy tak jest, dość będzie wskazać średnią długość życia w różnych miastach, okolicach lub krajach, w różnych epokach i stosunkach życia, ażeby dać wyobrażenie o wielkości wpływu, jaki zbieg owych szkodliwych działaczy wywiera na życie człowieka, tem samem na prawdopodobną jego długość, w tychże miejscach i stosunkach.

Dla przykładu podaję tu kilka następujących oznaczeń:

a) W różnych krajach. Według Bernouillego średnia długość życia w Anglji miała przechodzić lat 38. Mniej jednak korzystny wypadek okazywałby się z list 17tu towarzystw ubezpieczeń życia londyńskich sporządzonych w r. 1847, mało co bowiem przechodzi on lat 29. We Francji ma być l. 36½ w Hollandji 34, w Prusach 30, tyleż w Krakowie przed r. 1847, w krói. Polskiem kongresowem (według Wolskiego) l. 29 miesiąc 1, w całej monarchji Austrjackiej (według Haina) l. 28 w szczegółowych zaś krajach najkorzystniej przedstawia się Dalmacja (l. 28), najniekorzystniej zaś, jak gdyby dla harmonji biedy, Galicja (l. 24½), pośrednie miejsce zajmują Czechy, Morawy i Szląsk (l. 29).

Różnice jakie widzieć się dają w średnim trwaniu życia w rozmaitych krajach, nie mogą być uważane za wyłączny skutek klimatu; wiadomo bowiem, że okolice sąsiednie, zgoła nie różniące się klimatem, stokroć różnią się znacznie pod wzglę-

dem średniej długości życia. Przykłady tego rodzaju odnośnie do Francji podaje Demonferrand, do Belgji, znakomity tameczny statystyk Quetelet. Widać zatem, że oprócz klimatu są jeszcze inne działacze regulujące średnie trwanie życia, jak n. p. stan zamożności, mianowicie bytu wyrobników, pracowitość lub rozwiozłość, zatrudnienie spokojne lub żar namiętności, rodzaj przeważnego pożywienia, przestronność lub skupienie mieszkań, opieka pod względem hygieny publicznej.

b) Miasta większe. Zapewne z powodów dopiero nadmienionych, jawna daje się widzieć różnica między średniem życiem po miastach większych a krajach, do których te miasta należą. Tak n. p. gdy średnia długość życia uważana w całej Galicji wynosi lat 24½ to w samym Lwowie jest ona tylko 19½; Czechy mają się w tej mierze do swej stolicy jak 29½:23; Austrja niższa do Wiednia, jak 26½:21½. W król. Polskiem uważanem w całości, z 1000 urodzonych dochodzi do 60ciu lat 238, a z tyluż urodzonych w samej Warszawie dosięga tego wieku tylko 135.

c) Sposób życia, zatrudnienie. Za przykład w tym rodzaju podaję niektóre wypadki obliczeń, dokonanych przez Eschericha na kilkunastu tysiącach biuralistów bawarskich i osób różnego zawodu. Otóż między pastorami ewangielickimi dochodzi lub przechodzi lat 80 1 na 35ciu; leśniczych trzeba do tego 70tu, księży katolickich 75ciu, nauczycieli 88, urzędników sądowych 130, lekarzy 290. Tym sposobem n. p. prawdopodobieństwo przeżycia lat 80, u pastora ewangielickiego jest 4 razy większe niż u urzędnika sądowego, u tego zaś przeszło 2 razy większe niż u lekarza. A tak ten szafarz zdrowia przypominałby tu przysłowie o szewcu i złem obuwiu. Niech nas to jednak nie dziwi! Przyczyna tego tkwi nie w jego sztuce, lecz w jego zawodzie, który już młodość jego przygnębia nawałem mozolnej nauki, który po dziennej pracy nie zabezpiecza mu i nocnego spoczynku, który nawet w przypadkach zarazy każe mu stawać przy łożu boleści bez względu na niebezpieczeństwo które mu zagraża i tam być jeszcze opiekuńczym aniołem gdzie trwoga rozrywa węzły pokrewieństwa i przyjaźni!

d) Płeć. Uważał to już Buffon że w Paryżu dana liczba kobiet później wymiera niż ta sama liczba mężczyzn, a statystycy późniejsi zgadzają się w tej mierze we wszystkich krajach bez wyjątku. W Galicji n. p. średnia długość życia mężczyzn do średniej długości życia kobiet, ma się jak 23 : 25; w całej Austrji jak 26 : 29. Przewaga w tej mierze na korzyść płci żeńskiej poczyna się bardzo wcześnie, gdy n. p. we Francji na 1000 urodzonych chłopców i tyleż dziewcząt, tamtych po pierwszym roku zostaje 823; tych 848. Chociaż zatem powszechnie więcej rodzi się chłopców niżli dziewcząt, to jednak z powodu dłuższego życia średniego, w całej ludności przeważa liczba kobiet. W Belgji ma się okazywać ten stosunek dopiero od 16go roku życia.

e) Wiek życia. Starożytni mniemali, że po przebyciu dziecięctwa, życie w pewnych latach ulega większemu niebezpieczeństwu niż w innych, a przekonanie to wiązało się u nich z wyobrażeniem jakie mieli o wpływie liczb. Każdy rok 7my, mianowicie zaś taki, który odpowiada iloczynowi z 7 przez liczbę nieparzystą, azatem: 7, 21, 35, 49 i t. d. był w ich rozumieniu najniebezpieczniejszym. Spekulacyj tych oczywiście nie stwierdziła statystyka.

Według pewniejszych obliczeń we Francji życie średnie powiększa się od roku pierwszego do 4go, w którym dochodzi lat 49, m. 4, następnie prawdopodobna jego długość już ciągle się umniejsza tak, że póczynając od r. 20go długość życia prawdopodobnie jeszcze pozostającego, z każdym postępem wieku o lat 10, zmniejsza się o lat 6 do 7, tylko z 70go na 80ty o 4, z 80go na 90 o 3 lata.

W król. Polskiem, według obliczeń Wolskiego, prawdopodobieństwo życia w różnym wieku przedstawia się w ten sposób.

Dziecię nowonarodzone ma przed sobą prawdopodobnie lat 29, w roku 1ym lat 42, w 2gim l. 45 m. 4, w 3im 46; odtąd średnia długość życia zmniejszać się zaczyna, tak że w roku 10tym wynosi l. 43 m. 3, w 20tym l. 35 m 7, w 30tym l. 28 m. 10, w 40tym l. 22 m. 4, w 50tym lat 17 m. 3, w 60tym l. 12, w 70 l. 9, w 80tym l. 6 m. 8, w 90tym l. 4 m. 9.

Stosunki te mniej więcej potwierdzają się gdzieindziej; zkąd się okazuje, jak wielkie w powszechności niebezpieczeństwo zagraża życiu w pierwszych jego miesiącach; że wytrwałość jego już po przebyciu 1go roku znacznie się powiększa; że wreszcie począwszy od roku 4go ciągle wprawdzie maleje, jednakże nie w równym, lecz w miarę postępu wieku w coraz mniejszym stosunku.

f) Różne okresy czasu. Ciekawą i nauczającą byłaby wiadomość, jak się miała średnia długość życia w różnych czasach w jednym i tym samym kraju. Nie mamy wprawdzie w tej mierze dostatecznych wykazów, te jednak jakie posiadamy kazałyby wnosić, że dziś życie znacznie się przedłużyło. Tak n. p. we Francji wynosiło ono przed r. 1789 lat 28 miesięcy 9 (Duvillard), w r. 1817 l. 31 m. 3, około r. 1840 l. 36½ (Demonferrand). W Genewie średnia długość życia w wieku XVI miała być l. 18 m. 5, w XVII l. 23 m. 4, w XVIII l. 33 m. 2, od r. 1815 do 1826 l. 38 m. 10. Podobne stosunki znalazł Schüller w Stutgardzie.

Byłby w tem pocieszający dowód zbawiennego wpływu urządzeń społecznych, poprawionego bytu w powszechności, zachowania właściwszych przepisów hygienicznych, postępu nauki lekarskiej i, czego przemilczeć nie można, zaprowadzonego szczepienia ospy ochronnej.

Ciekawą byłoby rzeczą cofnąć się wstecz aż do czasów najdawniejszych celem porównania ówczesnej z późniejszą średnią długością życia. Nieszczęściem jednak brakuje potrzebnych do tego faktów. Gdyby prawdą było jak ocenia Ulpian iż średnie życie starożytnych Rzymian wynosiło około lat 30, to przyznaćby należało, że przybytek jego nie szedł równo z wiekami, lecz doznawał pewnych wahań, przedstawiając nawet ruch odwrotny w pewnych perjodach, mianowicie zaś w wiekach średnich.

2) **Długość życia zwyczajna.** Rozumiemy przez to trwanie życia, jak nam się pospolicie przedstawia. Żeby je zatem ocenić, dosyć będzie obejrzyć się koło siebie; zwrócić uwagę na listy umarłych i zważyć w którymto roku życia śmierć najczęściej przypada. Że zaś najwięcej przypadków śmierci znajdziemy między 70tym a 80tym rokiem życia, słusznie więc utrzymywać możemy, że zwyczajne trwanie życia wynosi lat 75.

Kres ten wszelako, aczkolwiek najczęstszy, to niekoniecznie jeszcze żeby dlatego miał być prawidłowym, t. j. takim, jakiby wynikał z samej przyrody człowieka, w jakim, po spokojnem wyczerpnięciu się żywotnego zasobu, człowiek umiera bez poprzednich oznak chorobowych. Gdyby tak było, to niepodobna ażeby życie po nad ten wiek długo przeciągać się mogło, bo byłoby to samo, jak przypuszczać możność dłuższego palenia się świecy, kiedy już doszła do końca. Że zaś liczne bywają przypadki życia znacznie po za ten kres przedłużonego, że więc śmierć przypadająca około r. 75go nie jest jeszcze naturalną, niby owem spokojnem dopaleniem się świecy, lecz przypadkową wynikłą ze zbiegu szkodliwych wpływów ze stanu chorobowego; przekonają o tem następujące tego wykładu oddziały.

Porównywając kres życia zwyczajny, z tem co się mówiło o długości średniej, widzimy że jest to prawdopodobne życie tych, którzy po szczęśliwem przebyciu młodości i dojrzałości, doszli do początku pierwszego okresu starości; jestto zatem poniekąd średnie życie starców.

3) **Długość życia nadzwyczajna.** Rozumiemy przez to tę długość życia wyjątkową, która wskazuje ostateczną granicę, po jaką życie człowieka rzeczywiście sięgnęło. Nazwanie jej nadzwyczajną albo wyjątkową o tyle usprawiedliwionem być może, o ile czyni się to w porównaniu z tem, co się dzieje pospolicie. Jeżeli bowiem do życia nadzwyczajnego mamy policzyć n. p. przypadki w których życie 100 lat przewyższyło, toć zapewne w porównaniu z liczbą tych, którzy zmierają między 70 a 80tym rokiem, będą one miały pozór jedynie wyjątku.

Że jednak ten mniemany wyjątek nie może się sprzeciwiać trwaniu życia wynikającemu z samej istoty człowieka i zakreślonemu dla niego z góry w szeregu stworzeń przeznaczeniu; o tem powyżej już się nadmieniło. Być zatem może, że gdyby życie człowieka nie musiało się spędzać wśród wpływów przynoszących mu różnostronnie uszczerbek, to nie sto lub więcej letnie, lecz owo życie, które dziś nazywamy zwyczajnem, właściwiej przyszłoby nazwać wyjątkiem.

Przypadki wreszcie życia nad 100 lat dłuższego nie są znowu tak rzadkie jakby się zdawało. Nie trudno byłoby owszem zebrać znakomity ich poczet tak z różnych czasów jak i różnych krajów. Nie idzie tu jednak o liczbę, ale o pewność przytaczanych faktów; pierwsza dogadzałaby prostej ciekawości, druga musi być koniecznym warunkiem wniosku prowadzącego do stwierdzenia wyżej objawionego przekonania, że trwanie życia zwyczajne nie jest jeszcze jego kresem naturalnym.

Starożytność lubująca się we wszelkich nadzwyczajnościach, umiała też wiele opowiadać o długowieczności. Wszakże jak w każdym innym przedmiocie, tak i w tym, fantazja indyjska prześcigła wszystkich spółzawodników. W dziele Bucklego o historji cywilizacji, które posiadamy w pięknym przekładzie p. Zawadzkiego, można znaleźć ciekawe na to dowody. Pomijając inne, wspomnę tu tylko o najznakomitszym królu i świętym indyjskim, który gdy go obrano królem, miał dopiero lat 2 miljony, następnie panował szczęśliwie lat 6,300,000 a narządziwszy się do sytu złożył berło i koronę i żył sobie w dodatku jeszcze 100,000 lat!

Wszakże już sam Plinius, którego nikt podobno nie posądzi o zbyt surową krytykę, uważa za bajeczne podania o życiu królów Arkadji 300 i więcej lat dochodzącem. Uważa on sprawiedliwie, że te błędne mniemania mogą być po większej części skutkiem różnych sposobów oznaczania czasu; że niektóre ludy uważały lato za jeden, zimę za drugi rok; że inne, jak Arkadyjczycy, ograniczali rok do jednej ze 4ch pór roku; że znowu inne zakreślały go trwaniem każdej lunacji. Wielu komentatorów Pisma Śgo usiłowało wykazać, że rok przed Abrahamem miał tylko 3 miesiące, po nim 8, i że dopiero od czasu Józefa ma ich 12.

Bądź co bądź, podania takie, jako niedostępne naukowej krytyce, nie mogą być brane za podstawę ściśle umiejętnych wywodów; a że o to chodzi nam właściwie, wybieram więc z najdawniejszych czasów niektóre z tych tylko przypadków, o których pewności nie mamy prawa powątpiewać.

Należy tu przedewszystkiem Tom. Parre, ubogi wieśniak jednego hrabstwa w Anglji, którego ciało rozbierał po śmierci znakomity wynalazca krążenia krwi, fizjolog Harvey. Umarł on w r. 1635 mając lat 152 i kilka miesięcy. Ponieważ po śmierci wszystkie trzewa znalazły się jak w najlepszym stanie i chrząstki mostkowe nie były skostniałe, uważano więc, że mimo tak długiego życia, śmierć jego nastąpiła z przypadku, a mianowicie z niepowściągliwości, gdy będąc zawezwany przez Karola I. jadł na jego dworze więcej niż zwyczajnie. Dłuższe jeszcze ale mniej stwierdzone, miało być życie Henryka Jenkinsa, urodzonego w hrabstwie Yorku około r. 1501 a zmarłego w 1670. O Józ. Surringtonie z Norwegji piszą że zmarł mając lat 160, a co osobliwsze, że z jego synów najstarszy miał lat 130, najmłodszy zaś 9.

Wiele podobnych przykładów przytoczyćby można z Francji i innych krajów, które jednak pomijam jako dla nauki zbyteczne i historycznie mniej ważne, bo dotyczące nie wielu imion znajomszych. Takim n. p. był we Francji słynny akademik Fontenelle, który przeżył całe stulecie i z powodu którego Voltaire ułożył do pani Lullin podobnie długo żyjącej, znany we Francji czterowiersz:

Nos grands-pères vous virent belle,
Par votre esprit vous plaisez à cent ans,
Vous meritiez d'epouser Fontenelle
Et d'etre sa veuve longtemps.

Ciekawsze będą dla nas przykłady długowieczności w Polsce. Z czasów dawnych zebrał ich niemało pracowity Rzączyński. Według niego Miechów szczególniej miał być temu przyjaźny.

(D. n.)

O umiejętnem zadaniu statystyki.

Akademicka mowa profesora H. Hildebranda,

miana przy objęciu prorektoratu, dnia 5 sierpnia 1865.

Przekład J. B. Reklinieckiego.

(Dokończenie.)

Statystyka jest politycznym i socjalnym pomiarem. Postępuje z swoim pojedyńczym arytmetycznym instrumentem pomiarowym, stopniowo, od ogólnych zjawisk do coraz bardziej szczegółowych, oblicza i porównywa owe dane każdego rodzaju dopóki nie wyczerpie wszelkich odcieni stosunków społecznych. Obliczywszy ilu z żyjących w ogóle zginęło, poszukuje dalej ilu ze zmarłych zginęło przypadkiem, ilu przez samobójstwo, ilu w skutek upadku sił żywotnych w podeszłym wieku, ilu w skutek chorób. Gdy i te liczby zbadane, zwraca statystyka badawcze oko na rodzaje samobójstwa, wypadków i chorób, jakie śmierć sprowadziły i oblicza z jednej strony ilu z ogólnej liczby samobójców odebrało sobie życie przez powieszenie, ilu znowu palną bronią i t. p. ilu zginęło na słabości płucowe, słabości sercowe i t. p. — z drugiej zaś strony oblicza stosunek wymienionych wypadków do płci, wieku i warstw społecznych ludności.

Lub obliczając zbrodniarzów, oblicza najpierw ogólny stosunek skazanych zbrodniarzów do ludności, bada następnie pojedyńcze rodzaje zbrodni, później wiek, poprzedni sposób zajęcia, wychowanie i stosunki towarzyskie rozmaitych zbrodniarzy, odpowiadając na każde pytanie liczbami, ktore wyrażają stosunek pojedyńczych rodzajów zbrodniarzy, do ich ryczałtowej ilości. Słowem, poszukuje wprawdzie tylko ilości, daje jednak także wyjaśnienie i co do jakości, biorąc własności swych danych za przedmiot obliczań.

Czynność ta jest sama w sobie wprawdzie bardzo pojedyńcza i tylko powtórzeniem metody, zastosowanej do wynalezienia pierwotnej liczby statystycznej, jest jednak połączoną z niemałemi trudnościami; trudności takie nie leżą w samej czynności, lecz raczej w dochodzeniu przedmiotów i danych do jakich ma być zastosowaną.

Aby bowiem własności pewnej danej lub pewnego zdarzenia w obliczeniu objąć, trzeba je poprzednio wiedzieć i znać. Statystyka obraca się w tej mierze jakby w kole. Mając bowiem w danych statystycznych znaleźć dopiero materjał i punkt wyjścia dalszych badań, które do zrozumienia tychże danych i ich łączności prowadzą, wymaga równocześnie poprzedniej znajomości owych danych by z nich wysnuć materjał dla statystyki.

Znajomość ta musi być zarazem, jeżeli operacja statystyczna w rezultacie ma dać rzeczywisty obraz oświaty ludzkiej, tak wielostronną i gruntowną, że przechodzi siły najlepszej i najuczeńszej głowy. Ułożenie statystyki kryminalnej, wymaga by statystyk był choć do pewnego stopnia kryminalistą, zestawienie statystyki medycznej wymaga medyka — statystyka finansowa wymaga finansisty, a statystyka ekonomiczna biegłego w zasadach ekonomji politycznej. Słowem, statystyczne zbadanie każdej gałęzi oświaty, wymaga specjalnych, fachowych wiadomości.

W dodatku do tych czysto podmiotowych trudności, zważyć należy jeszcze i te jakie zachodzą w dochodzeniu danych statystycznych. Wielka część materjału do statystyki bywa ukrywaną przed okiem władz rządowych, a tylko wywiadywaniem się u osób prywatnych można je na jaw wydobyć. Dane statystyczne zawisłe są przeto często od dobrej woli, prawości i od zmysłu statystycznego ludności, a chociaż metoda dochodzenia da się w wielu wypadkach tak urządzić, że zebrany materjał sam siebie

kontroluje i każda omyłka lub podanie niezgodne z rzeczywistością na jaw wyjdzie, przecież równie często zebranemu materjałowi tylko bardzo przybliżoną pewność przyznać można.

Wszystkie te trudności nie powinny jednak przeszkadzać by ocenienie i opisanie wszelkich odcieni oświaty ludzkiej zostało nieporuszenie celem statystyki. Z badaniem statystycznem i praktycznem spożytkowaniem uzyskanych wyników rozpowszechnia się wykształcenie statystyczne, wzrasta zamiłowanie do tej nauki, i sumienność ludności powołanej do dawania wyjaśnień. Z rozszerzeniem zakresu poszukiwań statystycznych, z pomnożeniem szczegółów dochodzeniem objętych i przez wprawę ciągłem perjodycznem poszukiwaniem nabytą, wydoskonalają się sposoby poszukiwania. Podział pracy, w końcu, działa i tu tak skutecznie jak w dziedzinie nauk przyrodniczych, a czego dokazać może w statystyce, dowodzą namacalnie klasyczne prace centralnej statystycznej komisji w Belgji. W nowszych czasach postarały się zjazdy międzynarodowe regularnie powtarzane aby urzędowi i nieurzędowi statystycy porozumiewali się z najznakomitszymi, fachowymi mężami, i wspólnie oznaczali przedmioty poszukiwań statystycznych.

Spoglądając na te dwie dotąd rozbierane usługi statystyki, a mianowicie wyśledzenie danych statystycznych i zestawienie z wyśledzonych obrazu oświaty ludzkiej — zdawałoby się, że statystyka jest raczej rodzajem sztuki lub metody, przygotowującej innym umiejętnościom a szczególnie naukom politycznym i społecznym materjał, a prawodawstwu i administracji państw niemylne podstawy — że jednak nie jest samoistną nauką, którąby sprostała poszukiwaniu praw kierujących życiem ludzkości a że tem samem nie zdoła wpływać w sposób przetwarzający na całą dziedzinę nauk politycznych i społecznych.

Przypatrzywszy się bliżej przekonamy się, że statystyka spełnia i te ostatnie zadania, będące z poprzedniemi w bezpośredniej łączności.

Gdy dochodzenia statystyczne choćby z kilku tylko lat są ukończone, liczby statystyczne zebrane i w całość zestawione, wtedy uwydatnią się co do różnych części i okolic pewnego państwa większe lub mniejsze różnice w wynikach statystycznych. Cyfra porodów i śmiertelności, cena płodów, liczba małżeństw, płaca zarobników, stan przemysłu, stopa odsetków, rozkład własności ziemskiej, rozkład podatków, stan oświaty i moralność ludności i t. d. pokażą rozmaite odcienie. Gdy się uzupełnia prace statystyczne od roku do roku, jak to konieczna, i powtarzają się dochodzenia i z tychże czerpane liczby bez przerwy a przynajmniej perjodycznie, natenczas zbiorą się liczby statystyczne w chronologiczne rzędy, które co do tej pewnej przestrzeni, uwydatniają podobne różnice i zmiany. Tak te miejscowe jak i czasowe różnice zniewalają do poszukiwania przyczyn, a tem samem do badania praw i sił działających w społecznem i publicznem życiu narodów.

W materjale statystyki jako takim, nie znajdziemy wyjaśnienia tych przyczyn, bo owe rzędy liczb, które to rosną lub zmniejszają się, to znowu rozstrzeliwują się w rozmaitym kierunku podają statystykowi tylko materjał do pewnych wniosków. Ma on jednak środki sprawdzenia wniosków swoich i orzeczenia w jakim stopniu i w jakich granicach są prawdopodobne. Może bowiem dochodzenia swe rozszerzyć na dane i stosunki, jakie co do przyczynowej łączności rezultatów badań wyjaśnienia dać mogą. Jeżeli n. p. spostrzeże że w pewnym kraju w przeciągu lat dziesięciu ubyło ludności, porównywa wtedy z ubytkiem tym liczbę porodów, śmiertelność, liczbę wychodźców z kraju i przybyszów na stałe osiedlenie. Gdy z tego porównywania wyniknie, że nie wychodźctwo jest najbliższą przyczyną ubytku ludności lecz stosunek porodów do śmiertelności, natenczas dochodzić będzie czy ubyło porodów czy też pomnożyła się liczba wypadków śmiarci. W pierwszym wypadku podda badaniu ceny płodów i żywności a jeżeli okaże się, że porody ubywały w miarę jak cena płodów szła w górę, wnioskować będzie statystyk, że ubytek ludności nastąpił z powodu wysokich cen produktów — z powodu materjalnego niedostatku.

Jakkolwiek rezultaty podobnych dochodzeń odnoszą się tylko do ściśle określonego czasu i miejsca, a w pierwszej linji są tylko warunkiem gruntowniejszego zrozumienia stosunków oświaty naszych czasów, są one jednakowoż, z powodu że rzędy liczb statystycznych powtarzają się — podwalinami zbadania sił i praw kierujących dziejami oświaty ludzkiej.

Statystyka w przeświadczeniu zadania swego zrzeka się większego jeszcze zadania jakie leży w rozwiązaniu tych ogólowych pytań. Porócza je raczej tak zwanym moralnym i praktycznym naukom a sama stara się pozostać na neutralnym gruncie, wstrzymując się od zastosowania rezultatów badań swych i od robienia z nich wniosków przekraczających granice stosunku przyczynowego danych statystycznych — opowiada jedynie, jak jest, co jest i jak było.

Zajmuje ona w stosunku do nauk politycznych i społecznych podobne stanowisko jak fizjologja do medycyny i jest to w wysokim stopniu zajmującem zjawiskiem, że jak w fizjologji tak też i w statystyce pod przewodnictwem Quetelet'a kierunek matematyczno-fizykalny zdobył sobie miejsce obok kierunku historyczno-empirycznego.

Prawda że jak fizjologia tak i statystyka jest dotąd w niemowlęcym stanie — rozwijając się jednak zwolna spełni swe zadania, torując drogę rozwojowi nauk politycznych i społecznych, rozwojowi o jakim w minionych czasach i marzyć nieśmiano. Jeżeli mi się udało podać Wam, moi panowie, jasne pojęcie o pracy i zadaniu statystyki, w takim razie pozwolicie abym przyjaźny zbieg okoliczności, który umożliwił rządowi założenie bióra statystycznego w połączeniu z wszechnicą w Jena, nazwał pocieszającem wydarzeniem, oraz abym korzystając z obecnej uroczystości złożył za to wysokim rządom publiczne podziękowanie.

Dixi.

Z TEODORA KÖRNERA.

PIEŚŃ O SZABELCE.

(Napisana 26 sierpnia 1813, kilka godzin przed śmiercią autora. Słowu: hura! towarzyszy brzęk pałaszy.)

Szabelko, co w twej stali
Dziś słońce tak się pali?
Zkąd jasność dziś twa ta?
Zkąd radość taka twa?
Hura!

„W dzielnego'm jeźdzca ręku,
Ztąd świat mi pełen wdzięku,
Wolnego'm męża broń,
Ztąd śmieje mi się błoń."
Hura!

Szabelko, ty klejnocie,
Me serce puka do cię,
O puka, jakbym ślub
Wziął z tobą aż po grób.
Hura!

„Żelazne, jasne życie
Wszak zdałam ci jak dziecię.
Ach, kiedyż przyjdzie czas,
Ach! kiedyż złączą nas?"
Hura!

Do ślubu, do kościoła
Oto już trąbka woła:
Gdy działa zagrzmią w chór,
Weselny stanie dwór.
Hura!

„O dniu ty jasnolicy,
Ja czekam cię w tęsknicy.
Kochanku, przybądźże,
Mój wianek czeka cię.“
Hura!

Co dzwonisz tak nieboże,
O swe żelazne łoże,
Tak dziko, groźno tak,
Jakby na bitwy znak?
Hura!

„O ja w pochewce dzwonię,
Bo mię tam rwie na błonie,
Bo mię tam rwie na bój,
Ztąd, jeźdźcze, brzęk ten mój.“
Hura!

Zostańże tam w izdebce,
Tu tylko krew się chlepce,
Zostań w izdebce tam,
Po ciebie przyjdę sam.
Hura!

„O niech wyleci serce
Na kwietne te kobierce,
Gdzie grzęda krwawych róż,
Gdzie śmierć ogrodu stróż!“
Hura!

Więc wyjdź z swej pochwy, dziecię,
Na bitwy wyjdź zamiecie,
Wyjdź z pochwy, skarbie mój,
Żelazny porzuć strój.
Hura!

„Rozkoszne, wonne pole!
W weselnem tanów kole
Jak jasno świeci w dal
Godowa w słońcu stal!“
Hura!

Naprzód, rycerzu śmiały,
Naprzód, jeźdźcze zuchwały,
Gdy serce ogrzać chcesz
Pod ramię lubą bierz.
Hura!

Przy lewym ręku skrycie
Błyszczała w blasku świcie,
Lecz z prawą związę ją
Duch bitwy stulą swą.
Hura!

W uściski oblubieńcze
Kochankę chwyć, młodzieńcze,
Żelazną całuj skroń,
A wiary w sercu chroń.
Hura!

Weselny ranek dnieje,
Niech luba nam zapieje,
Aż jasna tryśnie skra.
Hura, gdzie wrogów ćma,
Hura!

Żywot i pisma Karola Balińskiego.

II.

(Ciąg dalszy.)

Po tej gienezie nowych zapatrywań się na społeczne stosunki nie wdając się wcale w ich krytykę, któremu to zadaniu ani młody nasz wiek ani słabe pióro sprostać nie zdolne, przypatrzmy się przynajmniej ogólnym ostatecznym rezultatom badań wyżwymienionych mężów, nie zapominając, że spostrzeżenia te obejmują obok nauk społecznych także moralne i religijne.

Tak samo jak rodzina jest organizmem społecznym nie z woli pojedyńczych jednostek wypływającym, ale ztąd, że ustrój natury ludzkiej jest taki, iż pod pewnymi warunkami ludzie koniecznie rodziny tworzyć muszą; podobnież leży w naturze ludzkiej, że w pewnych danych stosunkach wykształca się plemię — naród jako organizm społeczny wyższego nad rodzinę stopnia, a opierający się na wewnętrznem poczuciu spójni, łączącej jednostki. Spójni tej zewnętrzną oznaką jest wspólny język, wspólne obyczaje; wewnętrzną zaś przyczyną miłość ojczyzny, t. j. duchowego przyrobku pozostałego po ojcach i dalszej do spełnienia jeszcze pozostającej misji na przyszłość.

Z tego stanowiska uważane narody są naturalnemi z pojedyńczych jednostek ludzkich składającemi się osobami, a razem podług tych samych przyrodzonych praw powstałymi członkami ludzkości całej. Każdy naród jako naturalnie powstały organizm, ma powinność spełnienia swego posłannictwa, a więc pośrednio prawo do bytu samoistnego i niepodległości, t. j. do niezawisłości od żadnego innego narodu na zewnątrz a wolnego stosunków swych urządzenia na wewnątrz. Wszystkie narody wolne z wolnemi połączone utworzą kiedyś harmonją ludzkości. Zanim takowa nastąpi, długo jeszcze potrwa, ale chwila przeważenia szali na tę stronę szybko się zbliża. Ktokolwiek więc rozwój narodowy tamuje zaprowadzeniem wstecznych instytucyj, na wewnętrzne życie narodu źle wpływających, zadaje niejako temuż narodowi truciznę. Odmawianie mu samoistności odpowiada znowu całkiem zewnętrznemu mordowi u jednostek. Tak więc wykracza również przeciw porządkowi wszechświata, grzeszy przeciw myśli bożej, bo psuje podstawę ostatecznej harmonji ludzkości, która oprzeć się może jedynie na rozwoju narodowościowym, grzeszy mocniej aniżeli by się podobnego występku na pojedyńczym człowieku dopuszczał. Toż każdy winien jest szanować naród na zewnątrz jako samoistny organizm, tak samo każdy pojedyńczy członek obowiązany jest do wewnętrznego rozwoju się przyczyniać; gdyż przez to sprowadza przyszłą harmonję ludzkości, królestwo Boże na ziemię. Że zaś do głównych środków do dopięcia celów narodowych należą: utrzymanie możliwości bezpiecznego używania praw dla pojedyńczych członków, skupienie sił ku innym celom, wreszcie reprezentacja na zewnątrz, wchodzą więc wszystkie cele egzystencji państwowej w zakres działalności narodu. W nowym więc porządku rzeczy powinno zniknąć państwo jako takie, t. j. państwo nieopierające się na podstawie narodowości lub jej rozwojowi niesprzyjające, a natomiast powinny narody zostać upaństwionemi, t. j. odzyskać swe przyrodzone prawa niezawisłości i samorządu*). Z tego wypływa w dalszej

*) Tutaj wypada nam zastanowić się nad tem, że właśnie nasi pisarze pierwsi podnieśli tożsamość sprawy niepodległości narodowej i sprawy wolności wewnętrznej — liberalizmu; my żądając przedewszystkiem niezależnego politycznego bytu, żądamy przez to samo wszystkich praw dla narodu jako społecznego organizmu, kiedy przeciwnie przedstawiciele naukowości zachodniej kładą przeważny nacisk na wolność, przysługującą jednostce jako takiej i co najwięcej na udział w samorządzie państwa, nie uwzględniając bynajmniej narodowej niepodległości. Ta to różnica zapatrywań się jest głównym powodem, dla czego Zachodowi tak niezrozumiałe są nasze najserdeczniejsze życzenia, nasze najistotniejsze potrzeby- (n. p. zaprowadzenie języka narodowego w urzędzie i w szkole). Zupełnie tak jak Niemcy przy-

konsekwencji, że narody mają także względem siebie obowiązki, mianowicie wzajemnego uznania i pomocy. W ten bowiem sposób mogą dopiero powstać konfederacje narodów, których choć nader słabym pierwowzorem są skonfederowane stany szwajcarskie. W takiem zjednoczeniu mogą i najmniejsze narody mieć zapewniony byt niezależny, owszem połączonemi siłami mogą oddziaływać na przeważne sąsiednie narody, w razie, gdyby takowe przemocy fizycznej nadużyć chciały. Ostatecznie zaś cała ludzkość w podobną konfederację złączyć się musi, jeżeli urzeczywistnić się ma braterstwo narodów.

W ten sposób powstają dwie nowe dotąd nauce moralności nieznane sfery obowiązków: obowiązki członka narodu i obowiązki narodów jednych względem drugich. Jeżeli bowiem w niektórych czasach lub krajach na obowiązki obywatelskie większy kładziono nacisk, to działo się to więcej w skutek wewnętrznego poczucia niż wyrozumowanego pojmowania. Żaden filozof ni nauczyciel religijny nie zaciągnął ich w rejestr obowiązków etycznych Cokolwiek w tej mierze zdziałano, stało się tylko w skutek bezwiednego popędu, prącego ludzkość w tę stronę. Nawet ewangielja, przepowiadana w czasach, kiedy tylko jedno znajdowało się państwo, wszystkie zaś narody przez przemoc rzymską samoistności, a przez oświatę grecką charakterystycznych cech były pozbawione, nie wspomina nic o narodach ani o państwach, tylko o jednostce, która właśnie z ogólnego zamieszania korzystając, starała się interesa swe ile możności jak najbardziej wyosobnić. To też przepisy ewangielji ściągają się wprost najprzód do życia prywatnego. Stosunku zaś obywatela do narodu, odnośnie państwa, nie określają nigdzie*). Dopiero poźniej w wiekach średnich udało się despotyzmowi za pomocą intryg wsunąć do etyki chrześcjańskiej kilka zdań, brzmiących dość otwarcie na niekorzyść wolności, a więc nieodpowiednich ostatecznemu rozwojowi narodowemu. Zresztą etyka chrześcjańska, tak dokładna w dziedzinie interesów prywatnych, jest chwiejną a raczej całkiem niewykształconą w tem, co się tyczy obowiązków obywatelskich względem narodu, wcale zaś nie ma w niej mowy o stosunkach międzynarodowych. Nowsze wieki odziedziczyły w spadku po starożytności urządzenia państwowe równie jak i międzynarodową politykę opartą na cynicznem ubóstwianiu egoistycznego interesu państwowego i tu sama polityka wzbogacona zdobytem doświadczeniem tylu ubiegłych stuleci, ale oparłszy się wpływowi chrześcjaństwa, panuje na zakałę naszych czasów do dziś dnia w dziedzinie dyplomacji. Więc i tutaj całkowita reforma, czyli raczej nowa z gruntu budowa niezbędną. Gdy zaś takie milczenie w dziedzinie nauki, to i w praktyce nie lepiej dziać się musi. Jeżeli więc w teorji reforma konieczną, o ileż bardziej bez wprowadzenia jej w życie obejść się nie można! Rozwój zaś narodów a pośrednio całej ludzkości musi być poprzedzony wzrostem odpowiedniego poczucia w jednostkach. Na ich więc wykształcenie wpływać należy, a reszta sama z siebie przyjdzie. Bo jakżeż nowe mamy wprowadzić stosunki, jak je utrwalić, jeżeli nie przez oparcie ich na jednostkach. Dopiero kiedy te ostatnie staną się lepszemi, będą one zdolne do przyjęcia, a tem bardziej do wprowadzenia w życie owych wyższego życia stosunków.

Przykładem tu jest nam dawna Polska Zygmuntów. Nie umiemy sobie bowiem samego istnienia państwa bez praw i egzekucji wyroków, które mimo to stało silnie i zajmywało poczestne stanowisko w Europie, jak długo kwitło poczucie obywatelskie, inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że każdy czynił wszystko dla szczęścia narodu potrzebne z dobrej woli, gdyż go do tego nie zmuszała żadna zewnętrzna siła. Gdy zaś wewnętrzna wartość jednostek się zmniejszyła, upadek całości stał się nieuchronnym. Zupełnie tak samo i powstanie nowego porządku rzeczy na jednostkach oprzeć się musi; nowy świat nie będzie pod zakonem prawa, które tylko zewnętrznie stosunki reguluje, ale pod zakonem dobrej woli, która wszelkie złe już w zarodzie niszczy, złej myśli nawet postać nie dając. I zaiste, jeżeli się nad ogólnym charakterem bytu wszelkiego rodzaju istot zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że każda rzecz przynajmniej w czasie zupełnego rozwoju ma w swej istocie warunki własnej szczęśliwości, dlaczegożby ludzkość tylko miała potrzebować nakładania na się zewnętrznych praw. Jeżeli nawet człowiek teraz często przekręca przepisy dobra ludzkości, to jednakże godzi się wierzyć, iż przyjdzie czas, gdzie się on z dobrej woli do nich zastosuje, a tem samem zewnętrzny przymus stanie się zbędnym. By więc taki stan jeżeli nie wprost sprowadzić, to przynajmniej w części umożliwić, ludzkość o krok bliżej ku swemu ostatecznemu celowi posunąć, jest koniecznością moralne podniesienie jednostek. (D. c. n.)

byli z królem Ottonem do Grecji nie mogli żadną miarą pojąć, dla czego Grecy miawszy pod tureckim rządem tyle przywilejów, tyle swobód handlowych, tyle wreszcie wpływu na ten rząd, żadnych nie szczędzili ofiar dla dobicia się niepodległości — choć takowe zawsze materjalnym uszczerbkiem a nawet i zupełnym finansowym groziły upadkiem. Dalej należy nadmienić, że pomiędzy cudzoziemskimi uczonymi jeden tylko Ahrens robi wyjątek, uznając w swej znakomitej „Encyklopedji nauk prawnych i politycznych“ państwo jako sztuczny organizm za niepotrzebne w obec organizmów naturalnych — narodów, poczem oczywiście i na wszystkie inne wyniki się zgadza. Tak mówi między innemi: Chrześcjaństwo napiętnowało nieśmiertelnością narody, które je przyjęły... Jednakże na największe niebezpieczeństwo rozminięcia się z treścią żywota narażone są narody, które obrały za swój cel najwyższy kształcenie rowoju prawnego i państwowego. Wszelki porządek prawny czerpie moc, kierunek i cel z sił narodowych, lecz nie wystarczy na uleczenie wszystkich ułomności społeczeństwa...

Z naszych dzieł wyłożona jest ta rzecz oprócz w Mora (pseudonim) „Fundamentach budowy społecznej“, najjaśniej a razem najsystematyczniej w dziele „Narodowość a Rewolucja“. Nie naszą rzeczą oceniać doniosłości tego dzieła, ale nie mamy innego, któreby nasze, pracą wieków z myśli narodowej wysnute a przez krew tylu pokoleń męczeńskich w świat czynu drogę sobie torujące ideje, systematyczniej wyłuszczało, a przytem na bardziej naukowej podstawie oparło.

*) Tak często a tak fałszywie przytaczany ustęp o posłuszeństwie należnem władzy z listu św. Pawła do Rzymian, odnosi się najprzód i to zbyt ogólnikowo do każdej władzy, po drugie do władzy dobrej, obowiązki swe sumiennie pełniącej, jak to się pokazuje z dalszych wierszy rozd. XIII: gdzie napomniawszy do posłuszeństwa mówi w wierszu 3: „Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu.“ Jeżeli więc władza nadużywając swego stanowiska nakazuje wprost złe, n. p. rzecz szkodliwą rozwojowi narodowości (a grzech przeciw narodowi cięższy aniżeli przeciw jednostce), cóż wtedy czynić? Ależ może to co władza nakazuje, jest samo przez się dobrem? Otóż i temu zapobiega św. apostoł, mówiąc dalej: „czyń coć jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego urzędu, albowiem jest sługą bożym tobie ku dobremu“ więc przypuszcza tu św. apostoł, że podmiotowa wola władzy z przedmiotowem dobrem zawsze się zgadza.

Nieznane dotąd zabytki historyczne.

Zaślubiny Zygmunta Augusta z arcyksiężną Elżbietą.

(Dokończenie.)

Das Empfangen wie oben gemacht, ist mit schönem Wetter geschehen. Aber wie nun der Einzug sein Fürgang gehabt, welcher bis in drei Stund gewert hat, ist ein Regenwetter fürgefallen, und wie die beide Königliche Majestät an das Thor

Przyjęcie wedle powyższego wykonane działo się przy pięknem powietrzu. Ale gdy wjazd się rozpoczął, który do trzech godzin trwał, nastąpił czas słotny, i gdy oboje Ich Mość Królestwo do bramy ku Krakowu przybyli, począł deszcz padać, i

gegen Krakau gekommen, hat es angefangen zu Regen, und hat solches Wetter bis auf Datto gewert, das wir zwischen fünften May bis auf Datto, kein schönen Tag gehabt haben. Daraus zu vernehmen, das die ersten Frucht auch in Verderbung kommen sein.

Wie nun ihr Majestät mit grossen Freuden, Pracht und Herrlichkeit eingeritten, und bis in das Schloss kommen, alda es ein grosse Thumkirche hat, ist ihr Majestät vom Wagen abgestiegen, und in die Kirche gegangen, alda der Alt König mit sammt der alten Königin gewart, ihr Majestät mit grosser Reverenz und aus Freuden, der Alt Herr sie empfangen mit sammt dreien seiner Majestät Töchtern, und allda Gott gelobt.

Wie solches verbracht, hat man ihr Majestät in das Schloss geführt und ihrer Majestät mit grosser Ehrerbietung ihr Zimmer eingegeben, auch ihr geheime Räth, als die Herrn Graff Niclaus von Salm, Sigmund von Hermanstein mit sammt dem ganzen Frauenzimmer im Schloss mit ehrlichen Zimmern versehen, und also den fünften May zu Ruhe gewest.

Wie aber ihr Majestät Diener und Hofgesindt versehen sein worden, werd ihr Draussen genug vernehmen, wes die Schuld gibt man dem der sie hat sollen führen.

Den sechsten Tag May ist der Kirchengang gewest, davon ich auch als viel ich mit Augen gesehen, und von andern glaubwürdigen erfahren und gehört hab, kurze Anzeugung thun will.

Nemlich wie die Zeit des Kirchgangs gewest, ist der junge König in seiner Kron auf dem Haupt getragen fürgangen, neben ihm Herzog Albrecht aus Preussen, darnach gefolgt der alt König, welcher in einem Sessel getragen worden ist, nach seiner Majestät die junge Königin auf deutschen Brauch, nach derselben die alt Königin, nach derselben ihre drei Töchter und darnach die Frau von Salm als Hofmeisterin, und andere Frauen und das ganze Frauenzimmer. Wie sie in die Kirche kommen, sein zwei Stühl mitten im Chor aufgericht worden, mit sammt Goldenstücken und Tapet geziert, auf dem ein der junge König gesessen und die Königin noch also ungekrönt alda gestanden, haben sie Margraff Jörg und der Herzog von Lignitz zu der Treu zum hohen Altar geführt, dahin auch der junge König gegangen, alda man sie mit einander vertraut und zusammen geben hat mit grossen Ceremonien.

Darnach hat man wieder die Königin zum Altar geführt, und sie des Hauptes gar entbrosst, also das sie nur allein in offenem Har gar kein Putzen und nichts aufgehabt, und also für dem hohen Altar gestanden, hat sie der Erzbischof alter Gewohnheit nach zwischen den Brüsten und Schultern gesalbt, und ob der Salbung die Letanien, o r a p r o n o b i s, bis in zwei Stund lang gesungen, alda sie also bloss gebückt und gekniet gestanden. Nach solchem hat sie der Erzbischof aufgehebt und ihrer Majestät die Krone aufgesetzt und gekrönt, den Scepter auch Apfel in die Hand gegeben. Wie solches als geschehen mit grossen Ceremonien, haben alsdann beide obgenannten Fürsten, die Konigin von dem Altar neben dem jungen König in ihr Majestät Stuhl gesetzt. Alda sie mit der Kron, mit blossem Haupt ausgeflochtenem Haar gesessen. Wie wohl der alt König als der die Lieb, so er gegen ihr getragen, nit hat mögen verbergen, zum öftermahl den Herrn Sigmunt von Hermanstein zu ihrer Majestät gesandt, ob ihr die Kron zu schwer, soll sie die von dem Haupt auf ein Seiten setzen, aber sie hat solches nik thun wollen und also neben den jungen König in ihrer bei der Majestät bis zum Ausgang des Amts gesessen.

Wie nun das Amt aus gewesen, hat man den Ausgang fürgenommen. Ist zum ersten gangen der König in seiner Krone darnach die junge Königin, darnach hat man tragen den alten König, darnach ist gangen die alte Königin, nach ihr ihrer Majestät drei Töchter, und das Frauenzimmer, fürwar köstlich kleidt und mit grosser Pracht, haben mit einander gessen, und ist darnach denselben Tag still gewesen.

Den siebenten Tag Mai hat die Königliche Majestät alle Geste, so zu ihr Majestät zu Eren kommen sein, geladen und wohlgehalten. Denselben Tag zu Nacht, haben sie das Beiliegen gehabt, Gott geb die Benedeiung.

taki czas trwał aż dotąd, że między piątym maja aż do tej pory pogodnego dnia nie mieliśmy. Z czego sądzić można, że pierwsze zasiewy także zepsuciu uległy.

Gdy więc Jej królewska Mość przy okazach wielkiej radości, z przepychem i okazałością przejechała i aż do zamku przybyła, który posiada wielki tum, wysiadła Jej kr. Mość z powozu i udała się do kościoła, gdzie już stary król wraz z starą królową czekali. Jej kr. Mość z wielkiem uszanowaniem i z radością stary król wraz z trzema Jego kr. Mości córkami przywitał, poczem Bogu się modlono.

Gdy to się odbyło, zaprowadzono Jej kr. Mość do zamku, i oddano Jej kr. Mósci z wielką czcią jej pokoje; także jej tajnych radzców, jako panów hrabi Mikołaja z Salmu, Zygmunta z Hermanstajnu wraz z całym fraucymerem zaopatrzono w uczciwe pokoje i tak dnia piątego maja udano się na spoczynek.

Jak zaś Jej kr. Mości słudzy i dworzanie zaopatrzeni zostali, dowiecie się tam dosyć, czego winę przypisują temu, który nad nimi miał mieć dozór.

Dnia szóstego maja był pochód do kościoła, o czem także o ilem naocznie zauważał i od innych wiarogodnych osób dowiedział się, krótkie sprawozdanie uczynić chcę.

Gdy już czas pochodu do kościoła był, młody król z koroną na głowie szedł naprzód, obok niego książe pruski Albrecht, potem niesiono w karle starego króla, po Jego kr. Mości szła młoda królowa, wedle niemieckiego zwyczaju, po tej stara królowa, a po niej jej trzy córki, a za niemi pani Salm jako ochmistrzyni i inne panie i cały fraucymer. Gdy do kościoła weszli, były dwa trony w środku presbiterjum ustawione, całe złotogłowiem i dywanami przystrojone, na jednym zasiadł młody król, a gdy młoda królowa jeszcze nieukoronowana przy nim stała, zaprowadzili ją margrabia Jörg i książe Lignicki do wielkiego ołtarza dla zaślubienia, gdzie się też i młody król udał i tam zaślubiono ich i oddano wzajem z wielkiemi ceremoniami.

Poczem zaprowadzono znów królowę do ołtarza, odkryto jej głowę, tak że tylko z rozwiniętym włosem bez żadnego ubiorku i nic na głowie nie mając przed ołtarzem stała, wtedy ją arcybiskup wedle starego zwyczaju między piersiami i między łopatkami namaścił, i po namaszczeniu litanie, o r a p r o n o b i s, przez dwie godzin śpiewano, podczas czego ona nachylona klęczała. Poczem ją arcybiskup podniósł i Jej kr. Mości koronę włożył i ukoronował, oraz berło i jabłko do rąk dał. Gdy to wszystko się stało z wielkiemi ceremoniami, wówczas obaj wyżej wymienieni książęta odprowadzili od ołtarza królowę i obok młodego króla na tronie Jej królewskiej Mości posadzili, gdzie w koronie z odkrytą głową i rozplecionym włosie siedziała. Chociaż stary król z wielkiej czułości, jaką ku niej dzierżył, i nie mógł tej w sobie zataić, często pana Zygmunta z Hermanstajnu do Jej kr. Mości posełał, czy jej korona nie cięży, aby ją z głowy na bok odłożyła, ale ona nie chciała tego uczynić i obok młodego króla w niej przy Jego kr. Mości aż do końca nabożeństwa siedziała.

Gdy nareszcie nabożeństwo skończyło się, rozpoczęło się wyjście. Najpierw szedł król w swej koronie, potem młoda królowa, potem niesiono starego króla, potem szła stara królowa, po niej trzy córki Jej kr. Mości i fraucymer, prawdziwie bogato ubrany i z wielkim przepychem, poczem jedzono wspólnie i potem już tego samego dnia był spokój.

Dnia siódmego Ich kr. Moście wszystkich gości, którzy Ich Mościom hołdy składali, zaprosili i przyjmywali u siebie. Tego samego dnia na noc odbyły się pokładziny, oby Bóg użyczył błogosławieństwa.

Den achten Tag May hat man ihr Majestät mit der Morgengab und grossen Geschenk verehrt, das man vermeint, es sei ihr Majestät mehr dan 50.000 floren geschenkt worden, wie wohl die Polen alding hochachten, wird meines Achtens nit also viel sein.

Nun hät man die Tag viel kurzweil mit Turnieren, Rennen und Stechen getrieben, aber es ist ein solches kaltes unlustiges Wetter angefallen, daran ein jeder mit Entsetzen darob gehabt hat, und wärd noch bis auf diesen Tag.

Also habt ihr kürzlich beschrieben diese Hochzeit, woliet also in Eil für gut nehmen.

Datum 14. May in Krakau.

Dnia ósmego maja uczczono Jej kr. Mość morganatykiem i wielkiemi podarunkami, jak oceniają, to Jej kr. Mość więcej niż 50.000 florenów otrzymała w podarunku; jakkolwiek Polacy wszystko wysoko cenią, wedle mego zdania nie będzie tego tak wiele.

Teraz dla rozrywki spędzanoby dnie szermierką, wyścigami i kopiowaniem, ale powstało tak zimne i przykre powietrze, że nad tem każdy okazywał swe przerażenie i tak trwa aż do tego dnia.

Tedy macie w krótkości opisane to wesele, jako na prędce chciejcie więc przyjąć za dobre.

Datum 14. maja w Krakowie. *)

Korespondencje.

Paryż dnia 25 lutego 1866.

Bardzo ważny przedmiot rozbierany w korespondencjach Tygodnika o potrzebie i sposobie podniesienia oświaty w kraju, a mianowicie, o ile i jak młodzież uniwersytecka do tego przyczynić się powinna, spowodował, żeśmy się także do tego przypisali i swoich kilka uwag rzucili, a które redakcja zamieścić raczyła; nad temi uwagami korespondent z Wrocławia poczynił swoje uwagi w nr. 7 waszego pisma. Chcemy na nie odpowiedzieć.

Sz. korespondent zarzuca nam, jakobyśmy nie widzieli całej ważności oświaty ludu; tłumaczymy się jaśniej. Oświata ludu jest głównem, najważniejszem zadaniem każdego narodu w ogólności, na tem bowiem spoczywa przyszłość; oświata powinna sięgnąć jak najszerzej i jak najgłębiej, bo ona tylko, jej wpływ potrafi zniszczyć wszelkie zapory społeczne do rozwoju wszechstronnego, ona tylko może podnieść moralny i materjalny dobrobyt kraju, jej wpływ wydaje niespożyte i nieprzezwyciężone siły narodu. Więc tak rządy jak pojedyńcze jednostki, korporacje i t. p. do tego powinny mieć zwrócone wszystkie swoje usiłowania; naród powinien wszystko łożyć, przed żadną trudnością i ciężarem się nie cofając, na oświecenie ludu. Nietrudnem jest dzisiaj udowodnić potrzebę rozszerzania oświaty pomiędzy ludem i wszystkiemi warstwami społeczeństwa, ponieważ jest to dzisiaj pewnikiem powszechnie uznanym — i jeżeli są zastarzałe i wsteczne pojęcia nie uznające tej potrzeby, to i te ukrywać się muszą, gdyż zbrodnią jest dzisiaj przeciwko niej się odezwać. A cóż dopiero w Polsce, gdzie oświata na tak nizkim stoi stopniu, gdzie tyle przesądów, kastowości, gdzie tysiączne zawody przeszkadzają krzewieniu się jej; właśnie w Polsce najsilniej i najenergiczniej brać się do dzieła potrzeba.

Jeżeli zaś nie powtarzaliśmy tego w styczniowej naszej korespondencji, to dla tego, że się zgadzamy z sz. korespondentem w uwadze: iż wszyscy czują a mało kto robi. Zwróciliśmy się wprost do praktycznej strony, do samej roboty, a że potrzebę jej czujemy i nie tylko czujemy, ale staraliśmy się jej zadosyć uczynić, to mamy dowód w tem, iż z ławy uniwersyteckiej przenieśliśmy się wprost pod wiejską strzechę, otoczyliśmy się włościańskiemi dziećmi i tylko niezależne od nas okoliczności zmusiły nas do opuszczenia tego zaszczytnego stanowiska i pożegnania tych, dla których i z któremi się pracowało.

Sz. korespondent nie tak nasze słowa tłumaczy. Myśmy widząc konieczność najspieszniejszego podniesienia oświaty pomiędzy ludem, rozpatrywali najłatwiejsze do tego drogi, a nie znajdując rękojmi ani w szlachcie, ani w rządzie, zauważaliśmy ją w młodzieży; widząc potrzebę poświęcenia uważaliśmy, że ona tylko do tego zdolna, więc postawiliśmy na pierwszym planie jej rozwój (uniwersytet), zkąd nie wynika, ażeby młodzież nie miała tego robić co powinna, tylko aby tem dzielniej się do tego sposobiła, aby o tej swojej powinności się przeświadczyła. Niesienie słowa prawdy pomiędzy lud jest kapłaństwem; do tak trudnego i wielkiego posłannictwa trzeba namaszczenia, a to namaszczenie daje uniwersytet, niekoniecznie katedra, ale życie młodzieży, jej wyrobienie się moralne i umysłowe.

Podniesienie oświaty pomiędzy ludem zależy: od stosownych przepisów prawa, od urządzeń gmin, od zakładania szkółek przez rządy, sejmy krajowe i gminy, od wykształcenia dobrych nauczycieli, od gorliwości obywateli w zakładaniu szkółek, zaopatrywania ich w środki materjalne i rozmaitego rodzaju zachęty dla uczniów i nauczycieli. A któż na to wszystko wpływa jeżeli nie uniwersytet? Z młodzieży uniwersyteckiej wychodzą ludzie, którzy następnie wchodzą do rządu i sejmu, powinni więc dokładnie poznać potrzeby kraju; uniwersytet zaopatruje kraj w obywateli, ztamtąd wychodzą nauczyciele gimnazjów i nauczyciele nauczycieli ludowych, a nawet wprost nauczyciele szkółek. Przypominamy z 1861 r. wezwanie Kraszewskiego, aby każdy po ukończeniu uniwersytetu przez rok jeden poświęcił się nauczycielstwu ludu, wezwanie wydało wówczas pożądany skutek. Słowem, z uniwersytetu rozchodzą się wszędzie, na wszystkie stanowiska. A czyż dla tego, że katedry źle obsadzone i że młodzież na ich ulepszenie wpłynąć nie może, wstrzymać się z robotami? — Powiedzą może — ale to za długa robota, to praca zaledwie dla przyszłości — czem spieszniej jednak ją rozpoczniemy, tem wcześniej cieszyć się będziemy z owoców. A że lud oczekiwać na oświatę przez tak długi czas nie może, że każda chwila stracona drogo się opłaca, toż nie idzie za tem, ażeby nie używać wszystkich środków, jakie się tylko nadarzą, ażeby nieść mu słowa prawdy i pociechy.

Niech rządy i sejmy krajowe przyczyniają się, niech szlachta, niech każdy daje co może, niech młodzież pojedyńczo pracuje, wszystko przyjmujemy. Ale tego mało, to nie wystarcza; młodzież powinna łącznemi siłami pracować, sama wziąć inicjatywę i roboty przeprowadzać, a nie gorączkowo, ale z rozwagą, gorliwością i wytrwałością. W jaki sposób młodzież zorganizuje się i jak będzie pracować, powtarzamy, że o tem nam o kilkaset mil oddalonym i nieobeznanym ze stosunkami miejscowemi, tułaczowi z dalekich puszcz litewskich, przesądzać nie wolno, możemy robić uwagi nad przeprowadzonemi już robotami, ale nie dyktować.

Nie zgadzamy się z sz. korespondentem, ażeby dobroć uniwersytetów zależała li tylko od wykładających w nich profesorów. Widzieliśmy dobre uniwersytety (dobre, bo uczniowie ich rozumieli potrzeby krajowe i starali się takowe zaspokoić), gdzie wykłady były niekoniecznie dobre, młodzież braki te zapełniać powinna sama, mając biblioteki i życie koleżeńskie. Życie koleżeńskie jest tą najwyższą szkołą, którą nazywamy uniwersytetem, prace nad sobą samymi w gronie swoich, roztrząsanie kwestji naukowych, społecznych i bieżących, roztrząsanie własnych potrzeb i krajowych, dopełni tego wszystkiego czego zabraknąć musi w każdym choćby najlepiej *ex-oficio* urządzonym uniwersytecie.

Zgadzamy się z sz. korespondentem, że najlepiej urządzone szkółki gminne nie dadzą jeszcze dobrych profesorów uniwersytetu i tegośmy nie mówili — aleśmy powiedzieli, że kraj posiadający dobrze t. j. odpowiednio do swoich potrzeb urządzone jedne szkoły, niezawodnie już posiada, albo wnet do posiadania przyjdzie drugich, a nawet przez sam wpływ jednych szkół na drugie potrafilibyśmy to udowodnić. Czem więcej szkółek, tem więcej i zdolniejszej młodzieży postępuje do szkół średnich, tem więcej ich następnie zasiada na ławach uniwersyteckich a ztąd i życie młodzieży uniw. podnosi się: przybywa między młodzież więcej zdolnych ludzi i nakoniec, a co najgłówniejsze, więcej ich pomiędzy lud powraca. Więc czy powstaną szkółki ludowe zkąd inąd, czy nie, czy uniwersyteta będą miały dobrych profesorów czy nie; jeżeli młodzież się wykształci i stanie na stanowisku swojego

*) W poprzednim numerze zamiast *Kałusz* czytaj: „Kalisz“.

posłannictwa, zrozumie swoje położenie, obowiązki i krajowe potrzeby, wówczas w czyn zamieni co dziś czuje — a będziemy mieli i dobre uniwersyteta i dobre szkółki.

Dla tego też główną wagę przypisujemy podniesieniu uniwersytetów i to w tym zakresie w jakim młodzież podnieść je jest zdolną, gdyż tylko do młodzieży mówimy i tylko o jej pracach.

Różnimy się także z sz. korespondentem z Wrocławia i w tem, że my nie widzimy aby był jakikolwiek środek oświecania ludu wprzódy zanim się oświecą ci którzy mają nieść to światło, bo nie tylko czytać i pisać uczyć potrzeba, ale też prawdy dojrzałe i wyrobione podawać, tych prawd szukać, zgłębiać je, przejąć się niemi powinien wprzódy ten co ma innych nauczać. Co jednak bynajmniej nie przeszkadza i nie zwalnia młodzieży od obowiązku zbliżenia się do ludu, zbratania się z nim i poznawania go, owszem jest to koniecznością, bo chcąc dla niego pracować potrzeba go poznać, zżyć się z nim i z nim pracować. Chętnie też dopisujemy słowa sz. korespondenta. „Do ludu młodzieży — do ludu — tem przysłużysz się narodowi. A jeźli kształcenie siebie samej uważasz za wielki obowiązek, kształcenie ludu uważaj za najświętszy.“

Wszelako musimy jeszcze raz powtórzyć, że oświata ludu piękne są słowa i o uszy polskie od stu lat się obijające — przypomnijmy sejm czteroletni, sejmy Ks. Warszawskiego, sejm 1831 r. i po tylekroć później na całej powierzchni Polski uroczyście powtarzano, że oświata ludu jest najpilniejszą robotą, tłumaczono się, że go usamowolnić nie można wprzódy, zanim się oświeci. Sto lat już mija, jak Kołłątaj rozpoczął reformy nad oświatą i wołał wielkim głosem o tej potrzebie, a czy wieleśmy postąpili? Przypomnijmy co spotkało Kołłątaja — więzienie, wygnanie, nędza i potwarz. Czy ojcowie nasi byli złymi Polakami? Czy nie uczciwymi ludźmi? Nie, światła nie mieli, nierozumieli najżywotniejszych potrzeb krajowych, nie wiedzieli co robią i gdzie zajdą. Pozwólcież nam młodzieży iść samodzielnie rozpatrzeć się w potrzebach kraju i w przeszłości i korzystając z błędów przeszłości starać się je naprawić, pozwólcież nam pracować. Dosyć już pięknych słów, czas, wielki czas do pracy a naprzód do pracy nad sobą samymi nad wyrobieniem w nas moralności i rozpoznania potrzeb krajowych. Wiemy że oświata ludu jest pierwszą, główną i najpilniejszą robotą i to mając przed oczami, do tego kierując wszystkie nasze usiłowania, pracujmy nad sobą samymi jak najusilniej. Człowiek ażeby coś zrobił musi wprzódy pomyśleć, toż samo i naród — myśl poprzedza wszelki czyn, a czem lepsze przygotowanie, tem skuteczniejsza robota.

Anioł ziemi. Srebrny śpiew przez T. L. Lipsk, Paweł Rhode. 1866.

Nie masz narodu, któregoby dzieje najnowsze po każdej nieszczęśliwej przemianie znajdowały zawsze oddźwięk w poezji tak doskonały, tak wysoce natchniony, jak dzieje naszego narodu.

Obok wielu drobniejszych poetyckich utworów, wywołanych wielkiemi katastrofami naszych dziejów, oznaczają każdą z nich poemata, stanowiące epokę w dziejach poezji naszej.

Rok 1831 odbił się najwspanialej w „Dziadach“ i „Kordjanie“; rok 1846 w „Skargach Jeremjego“ i owej znamienitej walce poetyckiej, jaką stoczyli z sobą autorowie „Trzech psalmów“ i „Odpowiedzi“ na nie; perjod, którego przesileniem jest rok 1863 znalazł piewcę w autorze „Anioła ziemi.“

Nie opiewa autor bynajmniej dziejów tego perjodu, ale opiewa myśl dziejową, którą ożywiony był naród nasz przez cały ten ciąg czasu od roku 1861 aż do roku 1865.

Natchnienie poetyckie ujęło tę myśl w kształty obrazowe, otoczył ją świetlaną zorzą wiary ludowej. Umiejętność wystawia to samo w ścisłych kształtach prawideł rozumowych, które czekać muszą lata i wieki, nim potomne jakie pokolenie uzna prawdy w nich zawarte.

Prawidło to, że wielkie zasady obyczajowe, jaką jest zasada miłości, okupują się cierpieniem fizycznem i śmiercią osób, społeczeństw, nawet narodów, ale że te osoby, społeczeństwa i narody duchowo umrzeć nie mogą, lecz owszem ogarniają panowanie nad światem, wypowiedziane jest poetycznie w „srebrnym śpiewie“.

Poeta nie szukał tej prawdy gdzie indziej, jak tylko we wierze ludu, i zeszła się tu wiara prostaczków z myślami badaczów. Poeta szukał onej prawdy w dziejach:

„I nie miałem komu okazać nieodmiennej wiecznie tej samej wiary ludu... nie miałem komu ukazać we mgle dalekiej na górze Wawel zwłok utopionej białej dziewicy Polski. Nie miałem z kim podzielić żalu i samotny umierałem.“

Chwila taka przesilająca musiała z psychologiczną koniecznością wprowadzić poetę w świat inny, i opowiada on też przebieg ten z życia swojego nie w poetycznem ubarwieniu, ale z wszelką cechą prawdy:

„Znane ci zapewne choćby z wieści sny letargiczne, po których wracamy między tłumy wesołych, ukazujących nas z daleka, jako gości z krainy śmierci.“

Taką więc drogą, a nie pod przewodnictwem alegorycznych lub urojonych postaci (Wirgilego lub Beatryxy, jak Dante), przebył poeta świat inny, nie czytał on też nadpisu: porzućcie wszelką nadzieję *(lasciate ogni speranza)*, ale przeciwnie:

„świat, w którym gościłem, dał mi przeświadczenie: to co odemnie bierzecie, nosi imię nadziei.“

Nie opowiada on objawień doznanych w tym świecie, bo „długo byłoby opowiadać rzeczy objawione, a ktoby je opowiadał, doznałby losu objawiających — niezrozumienia.“

Autor nie podaje więc słów objawienia, tylko przedstawia nam „życie, ktore rozjaśni słowo“, t. j. poeta daje nam obraz dziejowy, rozjaśniający słowo czyli prawdę, która „dojrzewa na obliczu ziemi.“ Tę prawdę wypowiada poeta w kilku zdaniach:

„Jest odpowiedzialność woli ludzkiej przed wolą Boską i przeto narody, które zabiły prawdę, w pokutę długą zapadły.“

Cóż to jest? zapyta krytyk. Tautologja. Prawda, którą chcesz wyjaśnić, jest, że zabijający prawdę pokutuje? Czemże ta prawda?

Poeta uosobił prawdę w „Baranku miłości“, którego zamordowano gdy się zjawił — „objawiał się w tysiącach i zabity był, — objawił się w narodzie i zabity jest, nie przeto jednak umarł, owszem, dzień dzisiejszy na całym świecie ogłasza jego narodzenie“...

Jest to poetyczne wypowiedzenie tego samego, cośmy wyżej powiedzieli o zasadzie miłości.

Poeta rozwija dalej tę zasadę:

„W poświęceniu się jednego człowieka leży siła stu tysięcy mieczów żelaznych, w poświęceniu się tysiąca leży miljon mieczy żelaznych, a w poświęceniu się narodu leży siła nad całym światem. Zamordowani Polacy! oto wyrok dla was.“

Polska jest tym narodem co się poświęca, a „z kaźni, w jakiej zostajemy wtrąceni przez nieprzyjaciół Boga, wołamy: — Przebacz im Panie... Przebacz narodom, mordercom ojczyzny mojej.“

Niejeden czytelnik może zwrot ten źle zrozumieć.

Ze związku z całym poematem okazuje się, że prośba ta jest wyrazem ducha miłości, którym przejęta jest Polska cierpiąca i walcząca za wolność wszystkich ludów, jest to oraz miarą sprawiedliwości Bożej, którą autor widzi nad narodami mordującemi Polskę. Przeraża go kaźń, jaka czeka te narody, przeraża go „zakryta czara plag“ jaką niesie anioł złotowłosy. Polska się nie mści i prosi o przebaczenie dla morderców, ale czy jej prośba jest w stanie powstrzymać sprawiedliwość Bożą? Zdaje się poeta nie wierzyć w to, gdy kończy tak swoją dedykację („niewieście z ciała a mężowi z ducha“ poświęconą):

„Biada ludom prawdę mordującym; cześć i zwycięstwo zamordowanym!“

„Oto pieśń moja, której na świadectwo dzieje ludzkie i Boga przyzwałem!“

Godna w końcu uwagi, że dedykacja jest pisana w Petersburgu.

Poemat sam składa się z prologu, który nosi tytuł „Słowo wiary“, z pięciu pieśni i Zakończenia.

„Słowo wiary“ jest pieśnią czysto patrjotyczną, pieśń apoteozy dla Polski i nadziei dla narodu.

Czy można wierzyć w zatracenie ludu?
Czy można przeczyć od Niebiosów cudu?
Czy można rzucić wieków arcydzieło?
Czy może nie być, co raz ducha wzięło?
Nie — odpowiada głos duszy tajemny,
I głos ten z serca spędza smutek ciemny —
W co mądrość Boga swego ducha tchnęła,
Nie zginie — a więc Polska nie zginęła.

I naród znikać z powierzchni nie może,
Bo naród jest to żywe słowo boże;
A że wszechmocność zawarta w tem słowie,
Więc będzie Polska — cieszcie się mężowie —
Ta iskra święta, co drży w waszem łonie,
Nie da wam myśleć o Ojczyzny zgonie.

Następuje upomnienie do wytrwałości i wezwanie do „smutnych Polek, pomdlałych aniołów“ aby nie płakały

Jeżeli Pan Bóg jest sprawiedliwością
Raczej wam cieszyć się przyszłą wolnością.

Prolog cały jest wypowiedzeniem tej wiary, że ojczyzna nie zginęła. Autor stawia przed oczy wszystkie cierpienia Polaków, męczeństwo całej Polski, i wyznać trzeba, że bynajmniej się nie sili na jaskrawe ubarwienie tych cierpień, bo rzeczywistość jest okropniejszą niż wszelkie barwy wyobraźni. Więc poeta w prostych słowach mówi:

Smutno mi, jeźli słyszę więźniów żale,
Smutno mi, jeźli widzę krew mych braci...

Wyznaje on, że te cierpienia mogą znękać duszę do ostateczności i wyznaje, że sam był bliskim rozpaczy,

Bom jak Jeremiasz Jeruzalem nową
W ruinie widział i z ruin się smucił.
— — — — — — —
A cisza była w godzinie cierpienia,
Zgroza zaklęła w lutniach brzmiące pienia
I tylko leciał wichrem — duch zniszczenia.
Rozdarłem szaty i z łzami rzewnemi
Stałem boleści pełen na mej ziemi,
Dzień mię przerażał pomarłemi trupy,
W nocy widziałem krwawej łuny słupy,
I byłem jako serce pogardzone,
I byłem jako dusze potępione.
Lecz kiedym wzrokiem pociągnął po niebie
I spojrzał w siebie — przelękłem się siebie.

Przeląkł się siebie, bo był blizkim zwątpienia i upadku na duchu:

A kto opuścił świętą ziemi sprawę
Rzucę mu w oczy wzgardę i niesławę:
Że mógł swej matki odstąpić cierpiącej,
Że mógł odstąpić od niebiosów proga,
Że mógł wolności odbiedz powstającej,
Że mógł się zaprzeć ojczyzny i Boga.
A kto się potem zaprze sprawy świętej
W obliczu prawdy — bracia! on przeklęty.

A więc wszedłszy w siebie, zaśpiewał „pieśń wolnej Polski dla braci strapionych.“

Osnowa prologu sama za siebie byłaby piękną tyradą, objawieniem najwznioślejszych uczuć, prosta i silna pod względem formy; ale autorowi chodziło o to, aby braci strapionych nie samem tylko słowem pociechy krzepić, lecz oraz przekonywać, wykazać, że jego wiara w przyszłość ojczyzny opiera się na faktycznem, dziejowem przekonaniu, że tylko te narody giną, które prawdę zabijają.

Pójdziem po gruzach, po ludów ruinie
Z myślą, że nasza ojczyzna nie zginie —
Bo nie zabiła, jak one zabiły
Anioła prawdy, jasnej niebios siły.

Przeprowadza nas tedy poeta w pięciu pieśniach przez dzieje najznamienitszych zaginionych narodów. W pierwszej pieśni przedstawia Helladę.

Każdej z tych pieśni nadaje autor formę zewnętrzną, odpowiednią najznakomitszym pieśniom narodów, których dzieje opiewa. Hellada jest pisana wierszem Homera.

Hellada zginęła. Dla czego? Przedstawia to poeta w pięknym obrazie:

Widzisz morze Egejskie, morze do dziś dnia jednakie,
A nad jego falami z skały wierzchołka sterczącej
Dźwięki lutni wciąż płyną, widzisz tę białą niewiastę?
Ręką struny potrąca, wzrokiem na morze pogląda —
Miłość wiedzie ją w przepaść, bo ubóstwiła człowieka.
To boska z dziewic Safo, ona jest Grecji obrazem.

Bo ubóstwiła człowieka, to jest jedną z win dziejowych Grecji; lecz idźmy dalej:

Przestań Safony żałować i pójdź i zobacz co więcej —
Oto starzec i ślepy i Hilon i Faros podarte,
Podobny dawnym ruinom, kiedy je helios nawiedzi.
Znać ziemię swoją zna dobrze, bo kijem drogi nie maca.
Jedna lutnia pięciostrunna, otóż i jego bogactwo.
Jest to duch Grecji starej i to co po niej zostanie,
On nas najlepiej powiedzie, stąpajmy drogą Homera.

Prowadzi nas do Aten i przedstawia w uroczym obrazie obchód pogrzebowy obrońców Termopil:

Chwała obrońcom Termopil, tym nagim zwycięztwa posągom,
Którym długo świat będzie cześć w Atenach oddawał
I czegoż oni bronili, kiedy tak byli ubodzy?
Bronili swego ubóstwa i tego co nam najświętsze,
Swojej boskiej Hellady, Amfiktjonów równości.

Po tym ustępie, jednym z najpiękniejszych w całej pieśni, poczyna się przedstawienie ciemnej strony Grecji:

Otóż więzienia wielkiego — tu skończył życie Sokrates,
On pierwszy życie zwyciężył i śmierć zwyciężył swą śmiercią.

Podnosimy ten wiersz którego tok myśli, przypomina sposób rozumowania sokratesowy, który to sposób powtarza się w pismach św. Pawła. Stosownie dobrał tego zwrotu poeta mówiąc o Sokratesie, który był niejako zapowiedzią chrześcijaństwa. Następujący zwrot nie nosi na sobie już owej cechy starożytnej i poznajemy w nim pomimo hexametrów, autora najpiękniejszych naszych ludowych poezyj.

Uważ odkąd za prawdę ludy współbraci mordują,
Każden z takowych narodów wygładzą z ziemi oblicza;
To znaczy, młodszy mój bracie, że prawda kiedyś zwycięży,
Gdy ciemne ludy zobaczą, że z prawdą tylko ich życie.

Niepodobna nam przytoczyć następującej powieści o Sokratesie, w której poeta wdzięcznie umiał oddać greckie formy bez zadania przymusu naszemu językowi. Myśl tej pieśni wypowiedziana w ostatnim jej wierszu:

Mędrzec zginął od swoich, słusznie że Grecja zginęła.

Pieśń druga opiewa Judeę w formie ksiąg biblijnych starozakonnych. Po krótkim a pięknym wstępie, opisującym „ziemię mlekiem i miodem płynącą“, ale już zniszczoną, prowadzi nas poeta do Sais i tam słyszymy „pieśń wygnańców, pieśń ziemi niewoli“.

„I stało się, że pieśni niewolników wysłuchane są.“

„I rzekł duch boży w złotym obłoku unoszący się: Mojżeszu, wywiedź lud mój z ziemi niewoli.“

Ukazuje dalej Samuela, płaczącego nad ludem swoim, któremu rządy boskie się naprzykrzyły.

„I poczynają się rządy królewskie, a dwaj tylko z nich okazują nam się ludźmi pełnymi rozumu (zwrot ten odbija od reszty pisanej stylem biblijnym): Dawid i Salomon.“

Następuje niewola babilońska, a towarzysz poety mówi:

„Smutny jestem, bo nie widzę jeszcze, przecz upadła ta ziemia, przecz synowie jej w rozprószeniu.“

Na to odpowiada poeta:

„Iżaliż nie widzisz ubogiej stajenki Betlejemskiej i starca Józefa, w którego rękach zakwitła lilja syońska, Marja błogosławiona?!“

„Baranek boży“ zstępuje na ziemię, „duch nieśmiertelny odradza się w chwale wiekuistej“; naród, który go zabije, „wygładzon będzie z oblicza ziemi i przejdzie jak wiatr, a pielgrzymi będą pytać z zasmuceniem, iżaliż był kiedy naród na tej ziemi pustej i wypalonej?“

Pełną jest bardzo pięknych ustępów ta pieśń, ale nie dorównywa ona zdaniem naszem ani dziełom tej samej treści innych poetów (n. p. Bohdana Przenajświętszej Rodzinie) ani innym częściom samegoż „Anioła ziemi“, mianowicie tym, które się odnoszą do Polski.

(D. n.)

Odczyty popularne

dla przemysłowców i rękodzielników.

(Ciąg dalszy.)

W dalszym ciągu wykładu o elektryczności tłumaczył prof. Plachetko własności fizjologiczne stosu Wolty, a mianowicie wpływ jego na organizm ludzki, gdy wzbudziwszy prąd zetkniemy go z ciałem ludzkiem. Wpływ ten jest silniejszy im organizm słabszy i przeciwnie — najsilniej działa na zwierzęta o zimnej krwi. Dalej przystąpił do chemicznych własności, t. j. do rozkładania ciał chemicznie złożonych na ich pierwiastki i składniki, w sposób, iż zawsze jeden zbiera się u bieguna dodatniego, drugi u ujemnego, a to w stosunku, w jakiem się w ciele

pod działanie poddanem znajduje; przy solach kwas zbiera się u dodatniego, zasada u ujemnego. Ciało poddane rozbiorowi nazwał Elektrolit, składniki Jonami a mianowicie zbierający się przy dodatnim Alion, a przy ujemnym Calion, działanie zaś samo Elektrolizą. Końce drutu łączącego bieguny dla uniknienia tworzenia się drugorzędnych połączeń są platynowe.

Działanie stosu Volty nie jest stałem, zmienia się ono, z czasem słabnie i redukuje się do bardzo nizkiego stopnia, a to w skutek rozkładu metali skład jego tworzących, następnie przez ciężar swój wyciskających kwas siarkowy lub rozczyn solny z płatków sukiennych, powstających przez to drugorzędnych połączeń chemicznych i osuszania płatków. Jako przykład rozkładu chemicznego okazał sz. profesor rozkład wody, dla łatwiejszego rozkładu trochę ukwaszonej, w stosownym przyrządzie, gdzie w jednej rurce zbierał się kwasoród, w drugiej wodoród. Dla ułatwienia rozkładu ciał stałych zwykle się je pierwej w płyn zamienia. Ponieważ nie wszystkie ciała równie łatwo podlegają rozkładowi, a woda potrzebuje znacznej siły prądu, użył więc do wydobycia siły potrzebnej do rozkładu tejże zamiast stosu Volty, silniejszego przyrządu, tak zwanej baterji Smeego.

Nareszcie jako odmianę stosu Volty opisał prof. Płachetko stos kubkowy, składający się z kilku kubków szklanych napełnionych rozcieńczonym kwasem siarkowym a mieszczących w sobie płyty cynkowe i miedziane niestykające się z sobą bezpośrednio, lecz w ten sposób połączone, iż miedziana pierwszego kubka połączona jest z cynkową drugiego i t. p. aż do ostatniego, w którym miedziana jest połączona drucikiem z cynkową kubka pierwszego. W końcu wspomniał o innych odmianach stosu Volty, z których jako najważniejsze wymienił stosy Daniela, Grovego i Bunsena. Bliższe opisy zostawił do przyszłego wykładu.

Następnie p. Pańkowski, dyrektor szkoły Dublańskiej, przystąpił do wykładu o fabrykacji octu, który i w najmniejszem gospodarstwie domowem bez wielkich kosztów i zachodów może z łatwością być produkowanym.

Oprócz znanych, powszechnie używanych sposobów produkowania octu z różnych ciał, jak pozostałości owoców z dodaniem cukru, miodu i t. p. zawierających części octowe, a które to dodatki po części tylko zanieczyszczają ocet, wskazał p. Pańkowski jako najwłaściwszy materjał alkohol, którego skład chemiczny $C_4\ H_6\ O_2$ bardzo podobny do składu kwasu octowego $C_4\ H_4\ O_4$ czyni tę fabrykację łatwą, zasadzającą się głównie na dodaniu alkoholowi brakującego kwasorodu z powietrza. Poddawszy rozwodniony alkohol działaniu powietrza w otwartem naczyniu przy temperaturze podniesionej do 30° R., za dodaniem mu ciała pewnego znajdującego się w stanie rozkładu chemicznego jak np. chleba razowego, sera lub mięsa psującego się, ciasta kwaśnego, otrzymuje się w krótszym lub dłuższym czasie ocet. Płyn zawierający 7 części alkoholu na 100 części wody, jest dostateczną zaprawą octową. Są dwa sposoby fabrykacji octu: tak zwany powolny, dawny, lecz używany i dziś jeszcze nawet we Francji, szczególniej przy wyrobie octu winnego jako droższego, gdzie powolne działanie wynagradza się poniekąd mniejszą utratą części octowych. Sposób ten polega na ustawieniu beczek do połowy napełnionych zaprawą octową w izbie ogrzanej do 30° R., gdzie ukwaszenie następuje kosztem kwasorodu powietrza, na ścianach wewnętrznych beczek zbierającego się i łączącego się z parującym płynem. Uważać tu należy na przypływ świeżego powietrza niezbędnego do fabrykacji i czystość naczyń; oraz lepiej by palenie odbywało się z zewnątrz, a to dla nietracenia kwasorodu na utrzymanie procesu palenia.

Drugi sposób, szybki, prowadzący prędzej do celu, odbywa się w beczkach o podwójnem dnie, z których górne i pokrywa opatrzone są dziurkami. Beczki napełnione są wiórami bukowemi, węglem grubo tłuczonym lub małemi klockami różnego przecięcia; płyn lany z góry sączy się po wiorach, ukwasza się i odpływa do podstawionego naczynia. Takich beczek stawia się kilka obok siebie, by można przelewać płyn z jednej do drugiej, stosownie do żądanej mocy wyrobić się mającego octu.

Jako sposób pośredni jest tak zwany sposób Berhabego, który dwie beczki napełnione latoroślą winną nalewał zaprawą octową, jedną do pełna drugą do połowy, zmieniając tak co 24 godzin.

W końcu wspomniał p Pańkowski o sposobach fałszowania octu, a jako najpowszechniejszy wymienił: dodawanie do niego kwasu siarkowego. Podał jednak łatwy sposób wykrycia tegoż fałszerstwa, a to za dodaniem chlorku barytu, który z kwasem siarkowym tworzy biały osad.

W piątym odczycie dla przemysłowców i rękodzielników prof. Stanecki miał wykład o meteorologji. Zadaniem jej nie przepowiadanie zjawisk, lecz badanie tychże przyczyn i skutków. Przedmiotem pierwszego wykładu było działanie i wpływ słońca, udzielającego nam niezbędnego do życia światła i ciepła. Wyjaśnił, jak promienie jego przebijając się przez atmosferę tracą na swej sile, jak różne działanie jest tychże na ciała odmiennej natury, o ile siła wzbudzania ciepła zależy od kierunku mniej lub więcej prostopadłego, w jakim padają na ciała, a nareszcie i od czasu trwania tegoż działania, po którem następuje znowu wydzielanie się ciepła.

Z tych to własności wynika rozmaitość temperatury w różnych punktach naszej kuli ziemskiej, a ztąd podział na strefy: gorące, umiarkowane i zimne; zmiana pór roku, rozmaita długość dnia i nocy, która znowu w każdej strefie jest różną — nareszcie zmienność temperatury w różnych porach dnia, która jest zwykle najwyższą w lecie między 2 a 3 godziną, gdyż w tej porze jeszcze wzbudzanie ciepła przewyższa wydzielanie się tegoż, w zimie między 12 a 1; najniższą zaś na 20 minut przed wschodem słońca. Dalej na temperaturę wpływa położenie nad poziomem morza; a nareszcie jest także znaczny wpływ wód, otaczających pewną miejscowość na jej temperaturę, dla tego znajdujemy wiele miejsc leżących w równej szerokości geograficznej, a jednak znacznie różną temperaturę posiadających. Na temperaturę wywierają także wpływ panujące wiatry; jak np najczęściej u nas panujące: północno-wschodnio-wschodni sprowadza zwykle zimno lecz pogodę, gdy południowo-zachodnio-zachodni temperaturę cieplejszą, lecz bardziej zasępione, zachmurzone powietrze. Od przeważniejszego panowania tych kierunków wiatru zależą głównie cieplejsze lub zimniejsze lata.

Następnie wskazał sz. profesor wynajdywanie przeciętnej temperatury pewnego miejsca, stałej rocznej lub dziennej. Wymienił przeciętną temperaturę niektórych miejsc. W końcu wyjaśnił różnicę temperatury wody i powietrza w różnych porach dnia i nocy.

Pan Płachetko następnie w dalszym ciągu swego wykładu wykazał wady w układzie stosu kubkowego, w którym działanie się jeszcze znacznie osłabia przez chemiczne połączenia, powstające z bezpośredniego zanurzenia płyty miedzianej i cynkowej w rozpuszczonym kwasie siarkowym. Następnie starania i badania fizyków, by tej niedokładności zapobiedz, zanurzając każdą płytę w odmienny płyn i przedzielając takowe ciałem porowatem, jak pęcherzem zwierzęcym lub naczyniem glinianem, któreby nie przeszkadzało przepływowi prądu elektrycznego, a nie dozwalało oraz mieszania się cieczy. Opisał stos Daniela, pierwszy zbudowany na tych warunkach, że użył jako cieczy siarczanu miedzi, mieszczącego w sobie cylinder miedziany, przedzielony od amalgamowanego cynku cylindrem glinianym, napełnionym rozcieńczonym kwasem siarczanym; osłabianie zaś siarczanu miedzi podsycał Daniel kryształami tegoż.

Następnie opisał stos Grovego i Bunsena jako dalsze odmiany stosu Daniela, w których jako ciecze użyte są rozcieńczony kwas siarczany i kwas saletrzany; w pierwszym blaszka platynowa w drugim walec węglowy są głównemi odmianami. Dalej opisał jako silniej działającą baterję Smeego

W końcu okazał stos Zamboniego, który jednakże jako składający się z cienkich krążków papierowych, powleczonych jeden miedzią drugi cynkiem i ułożonych w stos, jest za słaby do wzbudzenia elektryczności i może raczej służyć jako elektroskaz. (C. d. n.)

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— W Krakowie zaczęła wychodzić pod redakcją pp. Kołodziejowskiego i Rozwadowskiego „Gazeta przemysłowa“ — pismo ilustrowane, poświęcone przemysłowi, rękodzielnictwu, gospodarstwu i handlowi krajowemu. Potrzeba takiego pisma silnie czuć się dała, i będzie ono coraz potrzebniejszem, w miarę podnoszenia się przemysłowego ruchu i życia w naszym kraju. Witamy więc z radością to przedsięwzięcie, pewni że znajdzie ono odgłos w kraju. Bo spodziewać się należy, iż ci którzy najusilniej zapewniają, że kraj nasz na praktyczne wchodzi tory, i chcieliby ażeby wszyscy tylko materjalnej oddali się pracy, uznają

przecież, że i do tej nawet pracy potrzebny jest pewien umysłowy zasób, pewien kapitał moralny. Gazety przemysłowej zadaniem, moralny ten kapitał uczynić przystępnym ogółowi.

— W Warszawie wyszło: „Cywilizacja Europejska w stosunku do Chrystjanizmu“ przez Laforeta rektora uniwersytetu w Louvain — przekład z francuzkiego. Autor stara się udowodnić, że cały postęp cywilizacji europejskiej zawdzięczamy chrystjanizmowi — identyfikuje jednak chrześciaństwo z kościołem katolickim przez co popada w niejedną jednostronność i zbyt wyłączne pojmowanie rzeczy. Bo chociaż nikt na serjo nie może kościołowi odmówić pewnych zasług cywilizacyjnych — wszakże zapomnieć tego nie można, że ten sam kościół wyklął naukę Kopernika, od wieków potępiał i potępia wszystko, cokolwiek tchnie wolnością badania i rozumowania i postępowi oświaty europejskiej przez długie wieki z całą samowiedzą silne stawiał zapory. Więc jak jednostronnem i niesłusznem byłoby twierdzenie, że kościół nic nie zdziałał dla cywilizacji, tak jeszcze niesłuszniejszem i jednostronniejszem jest przypisywanie mu wszelkich zdobyczy cywilizacji i postępu.

— Rząd moskiewski i po śmierci pamięta o wiernych swych sługach. Wydał obecnie w Warszawie powieść Miniszewskiego p. t. „Ciernie kwitnące — obrazek z życia Warszawskiego.“ Daremnie szukaliśmy na okładce nazwiska nakładcy — i tylko wyjaśnił nam tę rzecz mały napis: „z drukarni rządowej.“

— Jan Kłodziński, były sędzia apelacyjny królestwa polskiego, znany w piśmiennictwie z niektórych prac już ogłoszonych przygotował do druku w obszernych rozmiarach dzieło p. t. „Historja cywilizacji północnej Europy czyli ludów z plemion Wendyjsko - Słowiańskich w państwo pod nazwą Polski złączonych.“ Dzieło to ma wyjść w Krakowie nakładem towarzystwa naukowego krakowskiego, którego autor jest członkiem.

— Wyszła w Warszawie część pierwsza ważnego i z gruntowną znajomością przedmiotu napisanego dzieła p. t. „O odosobnieniu w zakładach więziennych przez A. Moldenharera. Całość składać się ma z 3 części.

— W Poznaniu w kole towarzyskiem w pałacu Działyńskich rozpoczęto naukowe odczyty. Rozpoczął ich szereg świetnym wykładem: O braciach Śniadeckich Karol Libelt, drugi miał profesor Wituski z dziedziny fizyki, trzeci p. Feldmanowski o Wenecji.

— Księgarnia B. Behra w Berlinie (E. Bock) 27 pod Lipami ogłosiła prospekt na nowy „słownik języka polskiego“. Dla bliższego zcharakteryzowania tego przedsiębiorstwa chwalebnego przytaczamy odpowiedny ustęp z prospektu, który aczkolwiek krótki ale prawdziwy przedstawia pogląd na leksykografję naszą. Po ocenieniu stanowiska i zasług Lindego następuje: „My chcemy właśnie zostać pośrednikami pomiędzy filologją a publicznością polską. Chcemy dać jej książkę podręczną, coby leżała na stoliku każdego z piszących, gdzieby każdy mógł się objaśnić o istotnem znaczeniu wyrazu znanego sobie z posłuchu, gdzieby znalazł wszystkie formy języka, a tak, jeśli nie jest z ziemi, któryś dyalekt przemogłszy stał się językiem piśmiennym. nie obrażał zwyczaju dziś już narodowego; gdzieby wreszcie zapewnił się, z pomocą jakich przyimków słowa polskie wyrażają rozmaite względy myśli, w czem nie pilnując praw analogji nie można być zrozumiałym. Inny znów użytek jaki sobie dla piszących z naszego dzieła obiecujem, będzie, powiększyć osobisty każdego słownik, dostarczyć mu właściwych znaków na myśli, któreby inaczej fałszywie lub przez długie omówienia wyrażał. Ma się rozumieć, nic tu nie podamy z własnego wymysłu; bo rzeczą słownikarstwa jest iść za zwyczajem, nie wyprzedzać go. Tylko gdy winą niedbalstwa o mowę ojczystą, mało kto z nas posiada co jest własnością całego narodu uważanego w obecnym czasie i przeszłości, chcemy, aby każdy pojedyńczy wiedział, co wiemy wszyscy razem.“

Dzieło to zawierać będzie przeszło 1200 stronnic druku, a materji na dwa zwyczajne tomy w 8ce. Cena jego 2 talary, w oprawie 2 tal. 10 sgr.

— Pod redakcją Jana Radwańskiego w Krakowie wychodzić będzie raz na tydzień we środę w objętości całego arkusza czasopismo pod nazwą „Pamiętnik Krakowski“. Pierwszy numer wyjdzie z początkiem Marca b. r. Będzie ono mieściło w sobie w ogóle wiadomości historyczne, materjały do historji kraju, miast i miejscowości różnych, wiadomości literackie, starożytnicze, przeglądy i rozbiory dzieł krótkie, kronikę literacką, poezje i inne drobne rzeczy ku pożytkowi i zabawie służące.

— Z Paryża otrzymaliśmy prospekt na pismo perjodyczne pod tyt. „Przyszłość“. Ma ono być organem polskiej młodzieży kształcącej się w rozmaitych krajowych i zagranicznych zakładach naukowych, sprawozdawcą prac i usiłowań podejmowanych przez nią nad zdobyciem wiedzy, tłumaczem tych jej potrzeb, które wynikają bądź z ogólnego stanu oświaty w Polsce, bądź z czasowego położenia, w jakiem ostatnie krajowe wypadki wszystkich nas postawiły.

Dział I. poświęcony będzie jedynie pracom redakcji, zawierać będzie artykuły wstępne o głównych bieżących kwestjach wychowania publicznego u nas i za granicą. II. Sprawozdania z odczytów sławniejszych profesorów i rozprawy z dziedziny nauk przyrodniczych, ekonomji politycznej, historji i filozofji. III. Rozbiory elementarnych dzieł naukowych. IV. Korespondencje z tych zakładów naukowych w Europie, do których Polacy liczniej zwykli uczęszczać; dział ten mający objąć całą zewnętrzną stronę życia studenckiego uważamy za najgłówniejszy. Nakoniec kronika bibliograficzna czyli rozmaitości.

„Przyszłość“ wychodzić będzie od 1. kwietnia dwa razy na miesiąc.

Podpisano: J. Tokarzewicz, jeden z redaktorów „Przyszłości“.

— Obfite piśmiennictwo ludowe niemieckie zostało pomnożone książeczką Dr. Bernharda Hesslein'a „Volkswirthschaftlicher Arbeiter Katechismus.“ (Leipzig, Verlag von Gustav J. Purfürst) Dziełko to musiało doznać nie małej wziętości w Niemczech, gdyż w krótkim czasie wyszło w drugiem wydaniu. Zasady tego dziełka odpowiednie są najnowszemu stanowisku nauk społecznych, mianowicie podniesione tam są głównie zasady: samodzielnej pomocy społecznej (Sociale Selbsthilfe,) wzajemności, wolności stowarzyszeń i pracy, a (co charakteryzuje niemieckie stosunki) wolności przesiedlania się (Freizügigkeit.) Układ tego dziełka nie zdaje nam się dosyć przystępnym dla warstwy społeczeństwa, której jest poświęcone. Nie możemy przy tej sposobności stłumić życzenia, aby u nas podobne dziełka, zastosowane do potrzeb naszych, wychodziły, a te co już wyszły, żeby bywały czytane.

— W Sztutgardzie (u Cotty) wyszła pierwsza część dzieła pod na pisem: „Die Geheimnisse des sächsischen Cabinets Ende 1745 bis Ende 1756. Część teraz wydana zawiera archiwalne studja do dziejów siedmioletniej wojny. Znajduje się tam wiele wyjaśnień odnośnych do Polski. Praca ta czerpana jest ze źródeł archiwalnych dworu saskiego a oraz z niektórych prywatnych zbiorów. Jedno z najważniejszych źródeł stanowią papiery generał-feldmarszałka hr. Rutowskiego. Szczególnie godny uwagi jest rozdział: „Die Polnische arrière-pensée.“

— Karol Gustaw Carus wydał nowe dzieło pod tytułem: „Vergleichende Psychologie oder Geschichte der Seele in der Reihenfolge der Thierwelt.“ Imię autora jest rękojmią wartości dzieła, lecz sama treść tegoż, bez względu na sławę autora, czyni je wielce ważnem dla badaczów duszy. Nadmieniamy tu tylko, że podobnie jak wszystkie pierwiastki cielesnego organizmu ludzkiego znajdują się rozrzucone w całym świecie zwierzęcym, podobnież wykazuje autor we wszystkich zwierzętach od najniższych stopni, od zwierząt bezmózgowych aż do zwierząt ssących, wszystkie zarody duszebnego życia stopniowo się rozwijające.

— Znany z rozlicznych prac statystycznych Karol Czoernig, prezydent centralnej komisji statyst. w Wiedniu wydał porównawcze przedstawienie budżetu rachunkowości rządowej i kontroli w Austrji, Prusiech, Saksonji, Wirtembergu, Badenie, Francji i Belgji (Darstellung der Einrichtungen über Budget, Staatsrechnung und Controle in Oestreich etc. Wien, Wilh. Braumüller 1866.)

— W Lipsku wyszedł szósty tom sławnego dzieła Droysen'a „Geschichte der Preussichen Politik“.

— Pierwszy zeszyt krytycznego kwartalnika dla prawodawstwa i umiejętności prawa z r. 1866 — zawiera: 1) krytyka pruskiego projektu cywilnego postępowania. — 2) Mittermayera: O irlandzkim systemie więzień. — 3) O prawach cesarza Ludwika z r. 1346. — 4) Rozmaitości.

— W Erlangen wyszła rozprawa dr. H. Straucha o regaliach. Autor wychodząc z pojęcia zwierzchniczej władzy państwa dowodzi, iż z pojęciem tem żadną miarą nie da się pogodzić istnienie regaliów, i że te przeto wszędzie powinnyby być zniesione. Autor nie zwraca wcale uwagi na praktyczną stronę tej kwestji, ale przeprowadza ją czysto abstrakcyjnie — spekulatywnie, i to jest właśnie słabą stroną dzieła.

Korespondencja redakcji.

Panu L. M. w Krakowie. Prosimy o rękopism.

Panu Z. w Krakowie. Artykuły w tym przedmiocie bardzo są nam pożądane.

Numer pojedyńczy kosztuje 15 centów.

Wydawca i odpow. redaktor Bronisław Zamorski. Główny współpracownik Karol Widman. Z drukarni E. Winiarza.